Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



W pełni sezonu. Marbiel - Guerre, zdobywczyni pierwszych miejsc na field-trialsach wiosennych oraz na jesiennych próbach polowych Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich — własność p. Kazimierza Kamieńskiego.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 29 (769) 10 PAŹDZIERNIKA 1984 R.



Z tegorocznych łowów Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Białowieży — na rykowisku. Fot. St. Łuniewski.

KONKURS FOTOGRAFICZNY ŁOWCA POLSKIEGO.

Wzorem lat ubiegłych ogłaszamy konkurs fotograficzny na artystyczne zdjęcia łowieckie.

W roku ubiegłym na łamach „Łowca Polskiego" wyjaśnialiśmy, czego od artystycznej fotografji łowieckiej wymagamy, jakie są rodzaje tematów i ich wartość istotna.

Plon zeszłorocznego konkursu omówiony był również w osobnym artykule, zamieszczonym w Nr. 6 „Łowca Polskiego" z dn. 20 lutego r. b.

W premjowaniu będą brane pod uwagę fotografje najodpowiedniejsze do reprodukcji w „Łowcu Polskim".

Zasadnicze warunki tegorocznego konkursu pozostają niezmienione. Przypominamy, że na zdjęciach (odbitkach), nadsyłanych na konkurs, należy podawać tytuł obrazu, nazwę miejscowości i powiatu, markę aparatu użytego do zdjęcia, oraz godło konkursowe autora.

Nazwisko i adres, wypisane czytelnie, należy przesłać w oddzielnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej na zewnątrz tem samem godłem, co wszystkie nadesłane na konkurs fotografje.

Wobec coraz wyższego poziomu nadsyłanych na konkursy zdjęć fotograficznych i pragnąc zachęcić jak najszersze koła ubiegających się o nagrody, Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich postanowił powiększyć liczbę nagród w porównaniu z ubiegłemi latami.

Nagrody pieniężne ustalone są, jak następuje: I nagroda — zł. 150.—; II — zł. 100; III — zł. 50.—; IV — roczna prenumerata „Łowca Polskiego" i V — półroczna prenumerata „Łowca Polskiego".

Niezależnie od powyższych nagród postanowiono przyznać za wybitne zdjęcia także odznaczenia w postaci złotych, srebrnych i bronzowych żetonów.

Wreszcie ustanowiono trzy specjalne żetony: złoty, srebrny i bronzowy za najlepsze zdjęcia o charakterze czysto łowieckim.

Jury konkursowemu przysługuje nadanie wszystkich wymienionych nagród i odznaczeń według uznania, bądź za pojedyńcze zdjęcia, bądź też za serje, lub całokształt pracy autorskiej.

Jury konkursowe stanowią, jak corocznie, członkowie Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego".

Redakcja zastrzega sobie prawo reprodukcji wszystkich nadesłanych na konkurs zdjęć fotograficznych oraz prawo ewentualnego udzielania odbitek, lub klisz drukarskich do użytku pokrewnych czasopism zagranicznych, w celach propagandowych.

Uwaga: Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie wyraźnej i przejrzystej odbitki w druku, jest ostrość zdjęcia, eksponowanego właściwie i odbitego na papierze bromosrebrnym. Najbardziej pożądany jest czarny kolor odbitki.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Ostateczny termin nadsyłania zdjęć na konkurs upływa 31-go października!

PRZED MYŚLIWSKIM SEZONEM.

Jeśli myśliwy schwyta na gorącym uczynku kłusownika, który w czasie ochronnym ustrzelił na jego terenie łowieckim jakiśkolwiek okaz zwierzyny, to — słusznie zresztą — stara się on o podkreślenie tej okoliczności, bardziej uwydatniającej przestępstwo, że czyn kłusownictwa został popełniony właśnie w niedozwolonym dla odstrzału czasie. Żąda dla przestępcy tem surowszej kary.

Czy jednak wszyscy myśliwi zawsze, bezwzględnie przestrzegają, ażeby nie pozwolić sobie — chociażby „wyjątkowo" — na odstrzał zwierzyny w czasie zakazanym? Pragnąłbym w to całkowicie wierzyć i podkreślam, że tak być powinno. W życiu jednak, w praktyce myśliwskiej spotykałem się niejednokrotnie z faktami, które pod tym względem obrażały nietylko przepisy prawa łowieckiego, ale i najdroższą dla kulturalnego myśliwego świętość — etykę i honor myśliwski.

Rozmawiałem z takimi myśliwymi, starając się dociec przyczyn ich niewłaściwego zachowania się i karygodnego dawania demoralizującego przykładu nieświadomym, a nadewszystko ludziom złej woli.

Nie było wypadku, aby w rozmowach tych nieszanujący przepisów myśliwy starał się ukryć, lub zatuszować swój nierozważny, lekkomyślny czyn.



Fragment wsi nad Prypecią. Fot. K. Świderski.

Oczywiście, myśliwy, który myśliwemu zadaje podobne pytanie, żądając niejako towarzyskiego usprawiedliwienia się, musi dobrze wiedzieć, że interpelowany przez niego istotnie taki czyn popełnił, musi dyskusję taką oprzeć na naocznem przekonaniu się, lub na relacji faktycznie wiarogodnych świadków. Dlatego może zapytywany nie stara się wcale wykręcać, jedynie usiłuje zarzucany mu błąd zbagatelizować.

Przyznać należy, że obserwowane przezemnie nieposzanowanie terminów ochronnych przez myśliwych zdarzało się prawie wyłącznie tuż przed rozpoczęciem właściwego sezonu polowania na dany gatunek zwierzyny, a rzadziej — po jego zakończeniu.

Czegóż to dowodzi? Przedewszystkiem braku wstrzemięźliwości i chęci jak najprędszego zaspokojenia „głodu myśliwskiego", no i... zamknięcia oczu na przysłowiową belkę w oku własnem.

— Proszę pana — ja sam to hodowałem, łożę na to, chucham, dmucham, pieszczę, widzę, jak rośnie, jak dojrzewa. Cóż wadzić może samym kuropatwom, że, zamiast 1-go września, zginie ich kilkanaście o parę dni wcześniej? Oczywiście, far-bó-wek! Do drobiazgu i potem nie strzelam. Akurat miałem miastowych gości... My, rolnicy, nie mamy się już tak bardzo czem chwalić — dobrze więc, że choć te kury mogły ozdobić stół i ucieszyć podniebienie. Wogóle nie mam czasu polować, więc to była tylko zamiana wielu dni ochronnych, dawanych przezemnie dobrowolnie moim kuropatwom w czasie pełnego sezonu, na jeden zaledwie, właściwie na parę nieco wcześniejszych, „bojowych" godzin.

Miejski zaś myśliwy, łożący na składki w towarzystwach, lub bezpośrednio na własne dzierżawy, żeby zaledwie od czasu do czasu zajrzeć na tereny łowieckie, wyrwać się złemu miastu i odetchnąć pełną piersią na wsi, na łonie świeżej, pachnącej i szumiącej życiem przyrody, tłomaczy to nieco inaczej, ale również z pełną wyrozumiałością dla siebie samego.

— Panie drogi — jak się człowiek nasiedzi i naharuje, zakorkowany stale w mieście, to czyż to znów taki kryminał, jeśli, korzystając z jedynej niedzieli, kiedy na jakiś wypad może sobie pozwolić, pojedzie o dwa, lub trzy dni wcześniej po te kilka kaczek, kuropatw, czy też zajęcy? A niechże pan weźmie pod uwagę, że kiedyś polowano na kaczki już od Piotra i Pawła, na kury od 15-go sierpnia, a na zające od 1-go września — i dobrze było, i zwierzyny do dziś pełno, byle teren odpowiedni i ochrona. Prawda, zrobiło się wyłom świadomy o... parę dni, ależ przecie na tym terenie przez cały tydzień, w dni powszednie nikt strzału jednego nie wypuści. Nawet pilnuje tam nasz (mój) strażnik. Cóż więc zwierzynie za krzywda?

Ktoś trzeci wpada na swego interlokutora bez ceremonji i, zaperzony, krzyczy:

— A któż temu winien, że tak niejasno piszą prawa i ustawy? Panie, toć ten język „urzędowy" jest niemożliwy. Skąd ja mogę przeczuć, co oni myślą? Przecież jeśli ochrona trwa np. od 1-go stycznia do 15-go lipca, toć chyba jasne, że „do" nie powinno włączać jeszcze i 15-go, przecież powiedzieć wtedy powinni: do 16-go. Albo dlaczego w kartach łowieckich nie piszą „wolno polować od", tylko „zabrania się polować do" — to pierwsze dla myśliwego byłoby chyba jaśniejsze. I wogóle karty łowieckie tylko wprowadzają w błąd. Wiele podobno zmieniło się od czasu ich wydrukowania, a tam tekst, dotyczący ochrony zwierzyny, pozostał ten sam.

Po kilku takich rozmowach i otrzymaniu kilku takich odpowiedzi, można, zdawałoby się, machnąć ręką i powiedzieć sobie: — próżna fatyga.

Nie wolno jednak tak postąpić. Nie wolno opuścić rąk tym, którym nietylko dobro łowiectwa naszego, ale i dobro imienia myśliwego leży na sercu.

Lekceważenie prawa należy wypalać na każdym kroku z organizmu społecznego, gdyż koniec końców całe społeczeństwo przerodziłoby się w bandę większych, lub mniejszych przestępców.

W danym wypadku chodzi jeszcze o coś więcej — o lekceważenie etyki łowieckiej, której nieposzanowanie daje największą broń w rękę kłusownikom, a samego myśliwego dyskwalifikuje moralnie.

Z tych powodów na bagatelizowanie świadomego nieprzestrzegania terminów ochronnych dla zwierzyny nie można zgodzić się w żaden sposób, natomiast należy wszelkiemi środkami zdążać do bezwzględnego ukrócenia takiej samowoli.

Nie wystarczą w tym celu najostrzejsze nawet przepisy, jeśli nie będą one stale i bezwzględnie stosowane przez czynniki urzędowe, powołane do czynności nadzorczej i do wymierzania kar wszystkim bez różnicy, którzy przepisy te naruszyli. A z tem ciągle jest u nas jeszcze bardzo słabo...

Nie pomoże również najlepsza ideowa organizacja łowiectwa, reprezentowana obecnie przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, dopóki nie posiada ona żadnej egzekutywy — dopóki skupia zaledwie dziesiątą część wszystkich oficjalnych myśliwych, dobrowolnie do niej zapisanych.

Natomiast bardzo wiele zdziałać może w tym kierunku prasa codzienna, czytana przez wszystkich — świadomych i nieświadomych swego przekroczenia. Tych ostatnich bowiem jest również bardzo wielu. Przeciętny, niezrzeszony myśliwy, stanowiący sam dla siebie „świat myśliwski", lub conajwyżej komunikujący się z paczką podobnych do siebie „dzikich" myśliwych, niewiele wie o jakiejś organizacji, etyce i „nowych" prawach. Poluje — intuicyjnie: młodzież dorosła — można bić... Jeszcze nie widać zajęczych parkotów — ustrzelenie szaraka rozmnoży nie zaszkodzi... i t. d. A ktoby się tam pytał o takie głupstwa i szukał formalistyki. Dość jej mamy na codzień wszędzie. Zresztą — kto wiele zadaje pytań, otrzymuje wiele odpowiedzi. Najlepsza zgoda z własnem sumieniem.

Otóż nie tędy droga dla waszej „filozofji", panowie myśliwi. Zgoda z własnem sumieniem jest wówczas prawdziwa i zupełna, gdy istnieje kryterjum dobrego i złego, gdy ta zgoda na mocy jakiegoś wskaźnika jest oparta, nietylko na własnej „logice", powiedzmy poprostu: widzimisię.

Kto nie uznaje (i nie chce zgłębiać, ani poznawać) praw swego otoczenia, niechże nie wymaga, aby je względem niego samego stosowano.

•

Dlaczego to wszystko piszę?

Oto nauczony doświadczeniem na zasadzie własnych obserwacyj, o których wyżej mówiłem, obawiam się, że tegoroczne otwarcie najbliższego sezonu — polowania na zające — w pewnej ilości wypadków zbiegnie się z faktycznem popełnianem przestępstwa prawa łowieckiego, z obrazą etyki łowieckiej i honoru myśliwego.

Bo — wczesna była wiosna i sucha... Bo — zajęcy jest wiele, więcej, niż ubiegłego roku... Bo — a to będzie najbardziej decydujące i wiodące na pokuszenie myśliwego - strzelacza i myśliwego - mięsiarza (niestety są tacy!) — na dwa dni przed otwarciem tego polowania przypada niedziela, dzień odpoczynku po całotygodniowej, obowiązkowej pracy w miastach i miasteczkach, dzień oficjalnego wyjazdu z psem na kury. A więc czekać jeszcze cały tydzień i pozwolić ubiedz się przez kogoś innego?...

I w tym ferworze, w zapale myśliwskim, w pragnieniu użycia miłej rozrywki i odpoczynku na wsi, na wyzłoconych słońcem polach, pełnych babiego lata, wielu będzie gotowych zapomnieć nawet o sprawdzeniu daty otwarcia polowania na zające, lub świadomość tego zlekceważyć.

Lecz to nie są dzieci i nie dla dzieci pisze się prawa, dzieciom natomiast i młodzieży winno się dawać przykład, a nie wskazywać ich oczom i wyobraźni złej, lub nawet wątpliwej drogi.

Ale nietylko dzieci będą na to patrzeć, lecz i... kłusownicy. Taki przykład byłby dla nich wodą na ich młyn, bronią moralną, daną im do ręki.

Myśliwi, pamiętajmy: — *polowanie na zające rozpocząć można według przepisów prawa łowieckiego dopiero w dniu 16 października*, czyli w tym roku we wtorek (w woj. wileńskiem, nowogródzkiem i poleskiem 1 listopada).

Władze, strzegące praw myśliwego, ale narówni i praw zwierzyny, nie pominą tej wyjątkowej okazji, aby dokładnie sprawdzić, czy każdy polski myśliwy zdał już swój egzamin łowiecki i czy dowiedzie niezaprzeczonych walorów pełnego uświadomienia etycznego.

Sprawa ta jednak winna zainteresować i stać się przedmiotem uwagi i pieczy wszystkich rzetelnych myśliwych, będących w bezpośrednim kontakcie z sąsiadującemi obwodami łowieckiemi.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO

NA ŁOSIACH.

Wszystkie wielkie mandaryny
Stale szukają przyczyny:
Co się stało? co się stało?
Że tych łosi jest tak mało!
Myślą, mówią to i owo
I kiwają mądrą głową,
A łoś sobie hichu-hichu:
Z klempą śmieje się pocichu.
I pan Szemioth i pan Knothe
Straszną mają tu robotę;
Myślą, myślą wiele czasu,
Jak wywabić łosia z lasu,
Lecz łoś nie jest taki tępy,
Woli być u boku klempy.
A pan Korsak na swej łodzi
Wiele kaczkom nie zaszkodzi,
Woli siedzieć w wielkiej ciszy
I utrwalać to na kliszy:
Jakie słonki piękne w locie,
Jak się kaczki grzebią w błocie
I jak czapla główką kiwa...
A fuzyjka odpoczywa.

JANINA KALIŃSKA

SOSNA.

Jesienna noc rozpięła na niezmiernem krośnie
Aksamitną oponę, złotem gwiazd sadzoną,
I szepce rozedrganej na rozdrożu sośnie
Dawno umarłych lasów tęsknoty i żale...

A gdy szary świt przyjdzie — długo swą koroną
Sosna łzy ronić będzie i wzdychać żałośnie,
Zapatrzona w bezkreśne i zamglone dale...

EDWARD NIEDZIAŁKOWSKI

„ŚPIEWAK".

Bohater niniejszej opowieści nie należał do plejady tenorów i barytonów światowej sławy i nie występował nigdy na deskach scenicznych, był bowiem istotą czworonożną, a jego estradą i terenem popisów była leśna knieja. „Śpiewak" był pięknym rasowym ogarem ciemno-bronzowej maści na grzbiecie, która przechodziła w jasno-podpalaną na brzuchu i łapach, z białą kamizelką na piersiach.

Przyszedł na świat na Podolu, w towarzystwie jeszcze pięciorga rodzeństwa, w stojącej niedaleko od pałacu, obszernej cieplarni, dokąd troskliwy strzelec dworski Dawid przeniósł na czas oszczenienia się jego matkę Netę, jako że panował wówczas na świecie mróz srogi, a w psiarni, gdzie pozostała reszta psów dorosłych, byłoby dla maleńkich szczeniąt zbyt chłodno.

Imię swoje „Śpiewak" otrzymał na pamiątkę po rodzonym dziadku, słynnym ongi na cały powiat ogarze, tropicielu dzików, do którego kubek w kubek co do umaszczenia był podobny. Jak się okazało potem — na imię to całkowicie zasłużył, gdyż po dziadzie swym sławnym odziedziczył wszystkie jego wielkie cnoty i piękny głos.

Stary strzelec Dawid, który nie pamiętał dokładnie imion swych rodzonych siedmiorga dzieci, ale który, gdyby go w nocy znienacka obudzić i kazać wyliczyć nazwy wszystkich psów ze znajdującej się pod jego opieką i jurysdykcją psiarni, byłby je niezawodnie wyrecytował bez zająknienia i bez pomyłki, żadnego nie opuściwszy — choć było ich kilkanaście, różnych przytem ras, polubił Śpiewaka wyjątkowo już od małego psiaka i zajął się pieczołowicie jego wychowaniem i edukacją.

Mogła była dla innych piesków kasza być niedostatecznie okraszona mlekiem, ale Śpiewak musiał go w swych dziecięcych miesiącach mieć poddostatkiem a psiarczyk Płoska, obsługujący psy, po otrąbieniu sygnału „na jedzenie", stawiał dla Śpiewaka oddzielną miseczkę.

Do miseczki tej, zarówno jak i do dużej miski, z której wspólnie jadły inne psiaki, wsypywał Dawid szczyptę jakiegoś sobie tylko znanego proszku, którego torebkę wydobywał z zamykanego na kluczyk pudełka.

Pod tak czujną opieką wyrósł Śpiewak w ciągu roku na okazałego ogara, doskonale związanego w krzyżu i w łopatkach, o dobrze ustawionych, muskularnych łapach, o sierści gęstej i połyskliwej. Oczy miał rozumne i pełne blasku, ruchy harmonijne i zwinne, usposobienie wesołe, ale ponad wiek zrównoważone i opanowane. Wszystkie psy w psiarni traktował przyjaźnie, ale z pewną godnością, niedopuszczającą bliższej poufałości. Z latami ten stosunek do innych psów nabrał cech pobłażliwej wyższości, którą szczególnie ogary z tej samej sfory przyjmowały z należytym respektem i podporządkowaniem się. W tresurze Śpiewak okazał się wyjątkowo pojętnym uczniem.

W rozległym parku pałacowym, obejmującym teren ponad 50 hektarów, trzymało się zawsze sporo zajęcy, mając doskonałe ukrycie w grupkach świerków, malowniczo rozsianych po parku. Tu jesienią zaprawiał Dawid do łowów młode pokolenia ogarów pod kierunkiem jednego starszego psa. Śpiewak, choć liczył dopiero 9 miesięcy, od pierwszego razu pojął znakomicie, o co chodzi i gonił pięknym donośnym głosem.

Pierwszy swój występ na prawdziwem polowaniu w kniei odbył Śpiewak zimą, zaraz po pierwszej ponowie i tu wykazał odrazu swoją wysoką klasę. Gdy ruszono pierwszego kota, Śpiewak nie zadowolił się rolą nowicjusza na wzór innych młodych ogarów, które zwykle z początku chadzają na skrzydle, goniąc głosem „na wiarę" gdy doświadczony tropowiec idzie śladem, lecz, wysforowawszy się naprzód, poszedł tropem i pierwszy po strzale zjawił się u myśliwego, który szaraka ustrzelił.

Od tego dnia Śpiewak stale już prowadzał sforę, miał bowiem fenomenalny „wiatr", był wyjątkowo chybki w biegu i niesłychanie wytrzymały.

Już na trzeciem polowaniu tej zimy przyszło Śpiewakowi spotkać się po raz pierwszy w życiu z dzikami. Na szczęście nie było wśród tego stadka odyńca, tylko locha z kilkoma sporemi warchlakami. Z tego pierwszego poznania się z dzikami wyszedł Śpiewak nieco pokiereszowany przez lochę. Nie stracił jednak wcale z tego powodu animuszu i przy następnem spotkaniu, na ten raz z dużym wycinkiem, zaatakował go z niesłychaną zaciętością i odwagą, a porządnie poturbowany lizać się potem musiał coś ze 2 tygodnie, kurowany i opatrywany tkliwie przez Dawida.

Z biegiem lat nabrał Śpiewak doświadczenia i ostrożności, upodobawszy sobie specjalnie gonienie za dzikami, a gdy trafił na odyńca-pojedynka, szedł za nim bez wytchnienia, choćby cały dzień, aż go wkońcu nawrócił, lub wypchnął na strzał zabiegających naprzełaj myśliwych. Weszło już potem w tryb zwykły, że, gdy się przyjechało do któregoś z licznych, rozrzuconych po całych rozległych dobrach ostrowi leśnych, to spuszczało się z sań ze sfory tylko samego Śpiewaka. Pies obwąchał powietrze i gdy się odezwał kilkakrotnie swem oderwanem, przytłumionem „haf, haf", można było być prawie pewnym, że w ostrowiu leżą dziki. Gdy zaś po spuszczeniu ze sfory okazywał spokój, spuszczało się resztę psów i Śpiewak chętnie gonił z niemi bądź za szarakiem, bądź za sarnami lub lisem. Gdy jednak natknął się wypadkiem na świeży ślad dzika, rzucał natychmiast inną zwierzynę i odrazu grubym basem szedł po tym tropie.

Zdarzało się czasami, że po kilkogodzinnem gonieniu odyńca przez Śpiewaka, głos jego milkł i przerywanie tylko odzywał się od czasu do czasu, jakby na jednem miejscu. Oczom myśliwego, który był najbliżej i najpierwszy zdążył dotrzeć do danego miejsca, ukazywał się niesamowity widok: dzik zziajany i zapieniony siedział, zadem oparty o mrowisko, wspierając się na przednich nogach, a naprzeciwko niego przezornie o kilka kroków siedział Śpiewak i od czasu do czasu poszczekiwał basem swoje „haf, haf", na które dzik odpowiadał kłapaniem szablami. Nie należało, oczywiście, podchodzić zbyt blisko, gdyż dzik wówczas zaszarżowałby natychmiast na myśliwego.

Śpiewak dożył późnego dla psa wieku. Jednej zimy poszczerbił go poważnie ranny odyniec. Po tem starciu pozostała psu na łopatce potężna blizna po zeszytej przez Dawida głębokiej ranie.

W ostatnim roku życia zapadł Śpiewak na dotkliwy i nieuleczalny reumatyzm i trzeba było wkońcu biedakowi skrócić męczarnie, stosując dużą dawkę chloroformu.

Zakopany został Śpiewak w specjalnie obranem miejscu, w parku pałacowym. Dwóch psiarczyków zaniosło go na noszach do dołu, a pierwszy za nim szedł stary Dawid, zasępiony, jak po utracie kogoś bliskiego, roniąc łzy na siwe, sumiaste wąsiska.

Pochowano Śpiewaka w asystencji wszystkich psów, po otrąbieniu żałobnej pobudki łowieckiej i po daniu trzykrotnej salwy honorowej z dubeltówek.

Dziś zapewne niema już śladu kopca, usypanego nad nim, jak niema śladu wspaniałego parku i magnackiej rezydencji, zburzonej przez zbolszewiczałą dzicz. Pożoga i zniszczenie przeszły przez ten cudny szmat kraju, ongiś, przed laty należący do Polski i zamieniły go w zgliszcza i rumowiska, nie szczędząc dawnych przepięknych pałaców i wielkopańskich siedzib polskich.

ST. P. W.

NA PRZESMYKU.

(Dokończenie).

Na głos organisty rozryczały się jelenie w całym borze. Oprócz tej grupy, którą ujrzał przed godziną, rozróżnił inną, składającą się z 2—3 sztuk, która ściągała tutaj z zagranicy, a odległość do której od siebie oceniał na 2—3 kilometry. Jelenie szły na zbiórkę, na pierwsze otrąbienie rykowiska tutaj, na owe spokojne miejsce rykowiskowe, które on taką pieczą otoczył.

Na niebo wytoczyła się z za wzgórz pełna tarcza księżyca. Blade promienie rozpływały się w przestworzach, wnikały w szczeliny, docierały pomiędzy gąszcze, rzucając nikłe płatki światła i wciskały się pomiędzy krzaki, jakby szukały czegoś, co winno się zbudzić do nocnego życia. Głos jeleni w połączeniu z tem bladem światłem tworzył dziwnie uroczyste słuchowisko, jakby jakieś pradawne nabożeństwo.

Wtem posłyszał pewien ruch od strony przesmyku. Znów szlakiem, skąd wyszły byki, kroczyło kilka sztuk, jednak mniej hałaśliwych, lecz i mniej ostrożnych. Przez silne szkła nieco rozwidniającej lornetki zauważył przy księżycowym blasku sylwetkę łani, stojącej pod gąszczem. Po chwili poruszyła się i wietrząc szła przed siebie, za nią jedna za drugą wysunęły się jeszcze dwie inne. Szło ich cztery lekko, z gracją, za przewodniczką, na głos rogali, jak lunatyczki, z nastawionemi łyżkami. Były jeszcze bliżej obserwatora, aniżeli byki i po chwili słychać było, jak piły wodę i pluskały się, brodząc przez bagno. Dobry przesmyk — pomyślał myśliwy — warto tutaj pozostać na noc. Coraz więcej jeleni ryczało; te, które widział, rozeszły się w półkole i jeden drugiego starał się zagłuszyć. Tylko, gdy swym mocarnym głosem zagrzmiał dwudziestak, milkły wszystkie, jak urzeczone, aby zapamiętać głos swego najsilniejszego, głos prawzoru pradawnych puszcz. Wreszcie i szesnastak, który dłuższy czas milczał, a widocznie poszedł dość daleko w lewo, na otwarte wzgórza, dał znak o sobie. Ryk wskazywał, że połączył się z grupą łań, bo głos jego brzmiał inaczej, niż reszty kompanji. Może tamte łanie czekały na niego. Wydawał on dłuższą kaskade tonów, stopniowo wznoszących się i opadających, a później ział ostro, gniewliwie, przestrzegając młodzież, że rykowisko już się zaczęło i że gotów stoczyć walkę w każdej chwili. Lecz dwudziestak i „Abraham" nie wychodziły z równowagi. Na zwady, kłótnie i boje będzie jeszcze czas, nie dały się wziąć na urągania i straszenie. Intonują pieśń rykowiskową, jako pierwszą wieczorną melodję. Sekunduje im młodszy organista. Razem tworzy ta grupa ośrodek rykowiska, w intonacji ich głosów jest jakby jakiś obrzęd, jakieś pradawne echo z tych czasów, kiedy człowiek mało różnił się od zwierząt.

Zasłuchane stoją cztery łanie i, jak nasz myśliwy, wchłaniają te silne, rozlewne, niskie tony, te mocą i lubieżnością przejmujące dźwięki. Łanie idą powoli, jak zahypnotyzowane, do swego głównego celu w życiu, by zostać na chwil kilka kochanką jednego z tych trubadurów, by potem długie dnie nosić pod sercem owoc tej miłości, a następnie poić swojem mlekiem niezdarną i zabawną dziecinę i strzedz ją od ludzi, psów i leśnych drapieżników, dopóki nie wyrośnie i nie usamodzielni się, i nie zacznie biegać wespół z innymi w tym samym wieku łobuzami.

Noc już zapadła zupełna, kapitalny dwudziestak odzywał się niedaleko lecz zrzadka, ale jakby z jednego stanowiska. Może będzie wracał tędy — pomyślał myśliwy. Zostać tutaj, czy iść do domu? Jest godzina ósma, do świtu, t. j. do godziny trzeciej, pozostaje siedem godzin. Długa, chłodna noc niezbyt zachęcała do czuwania, lecz to rykowisko, na które tyle czasu czekał, o którem marzył, jak o największem święcie te głosy upajające się nastaniem nowego, wielkoświątecznego w przyrodzie okresu, czar tego dziwnego misterjum, jakby pogańskiej nocy kupalnej, trzymał, jak w kleszczach, żądną wrażeń duszę myśliwego. Tak, zostanie, a może znów spotka się z nim... z niedoścignionym? I mijały godzina za godziną. Krąg rykowiska rozszerzał się, odzywały się nowe sztuki. Nawet jakieś młokosy próbowały brzęczącym, jednotonowym głosem zespolić się ze starą wiarą i zadokumentować, że i one są żądnemi wrażeń i uciech bykami.



Jeleń pomorski. Karbowo pod Brodnicą. Fot. E. Kossecki.

Naraz wszystko umilkło. Dziwna cisza nastąpiła... niepokojąca cisza... Czyżby się skradał jakiś wróg, czyżby człowiek dotarł tutaj po nocy, znęcony może tym wielogłosowym chórem? Ale nie. Gdzieś zdaleka nadpłynął jakiś inny, dziwny, ponury dźwięk. Jelenie słuchają — pomyślał — czy ten głos nie oznacza niebezpieczeństwa? Głos popłynął znów wyraźniejszy, równie niski, jak głos jeleni, lecz nie był to głos życia, lecz głos śmierci. To puhacz, nocna mara, dał folgę swym spóźnionym instynktom. A one może tak, jak człowiek, urzeczone głosem ptaka, wieszczącego straszydła, zadumały się, czy głos ten nie jest zwiastunem złego. Cisza w dalszym ciągu trwa, przerywana hukaniem sowy. Żaden jeleń nie odzywa się. Łanie, które już minęły myśliwego, stoją zasłuchane w głos huczącego ptaka, strzygą łyżkami i rośnie w nich trwoga nocy, bo obawiały się nieraz o swe słabe potomstwo w początkach lata, kiedy ten leśny djabeł mógł być i dla ich dzieci niebezpieczny.

Szkoda tak pięknego koncertu, że został przerwany — pomyślał myśliwy. Wydobył z bocznej kieszeni

muszlę i zahuczał, starając się naśladować jelenia. Jakoż skutek był momentalny. Jelenie jakby poczuły otuchę, że jest taki, co nic sobie z tego leśnego potwora nie robi i podtrzymały myśliwca. Zaciągnął zaraz potem organista, zahuczał „Abraham", dając swój placet na dalszy ciąg misterjum i koncert nad koncertami rozpoczął się nanowo.

Nowi dwaj uczestnicy brali w nim udział: puhacz złowieszczy i niewidzialny oraz udający jelenia myśliwy. Chłód przejmował dokuczliwie, więc znowu pociągnął ostrożnie z termosa. Wyjął zegarek i spojrzał przy świetle księżyca — była godzina pierwsza po północy. Jakże ten czas zleciał szybko! Głosy jeleni były coraz rzadsze, tylko, jak wnosił myśliwy, dwa jelenie, zdawało się, ciągnęły w jego stronę, jeden przesmykiem wprost na niego, drugi gdzieś z boku o 300 kroków w lewo. Ze strony tego drugiego zagraża mu niebezpieczeństwo, może go zwietrzyć. Co robić?! Wiatru dostanie napewno. Jednakowoż po pewnym czasie oba jelenie stanęły w miejscu. Ten bliższy na przesmyku zapewne spotkał się z łaniami, bo słychać jakieś pomruki, ten drugi zaś po chwili ciągnął coraz więcej w lewo. Z prawej strony na przesmyku znów słychać trzaskanie gałęzi i lekkie ocierania rogów. Z przesmyku wyłania się znów samotna, obecnie oświetlona księżycowem światłem sztuka. To młody jelonek ciągnie przetartym szlakiem. Widłak — nie, szóstak — konstatuje obserwator — byle nie wlazł na mnie i ucieczką nie narobił trwogi. Lecz młody jelonek podbiegł kłusem do wody i, rzucając się plackiem w bagno, jął zażywać kąpieli. Pluskanie w wodzie bardzo donośnie brzmiało w nocnej ciszy i znów wstrzymało na chwilę rykowisko najbliższych byków. Znów jelenie zacichły. Myśliwy czekał, póki jelonek się wykąpie i wyniesie gdzieś dalej, ale nieprędko to nastąpiło, bo później zaczął się paść, zwracając się w kierunku na lewo. Byle ten smarkul nie poczuł mnie — i, widząc z tej strony poważne niebezpieczeństwo, zagrzmiał nasz myśliwiec na muszli groźbą ataku. Młody jelonek podniósł szybko swą kształtną główkę i puścił się kłusem, rozglądając się to na lewo, to na prawo, w stronę gąszczy. Spojrzał myśliwy na zegarek, jest już wpół do trzeciej, powinien być już świt, tylko że księżycowe światło jest jeszcze silniejsze, niż pierwszy brzask poranku.

Mijały chwile, wreszcie półkole brzasku zaczęło powoli podnosić się ku górze. Rykowisko rozgorzało o świcie nanowo. Szesnastak na wzgórzach prowadzący stado przedrzeźniał się z jakimś silnym bykiem. Organista wpadł w jakąś żywiołową ekstazę. Delektował się rozpoczętem rykowiskiem i w długich, nadmiernie rozciągniętych tonach głosił swoją pasję do płci pięknej, ale równocześnie do tej wielkiej chwili był on kapelmistrzem tej orkiestry; kiedy ryczał, słuchały i nie przerywały mu inne byki. Od czasu do czasu zrzędził stary „Abraham", niczem źle nastrojona basetla i łączyły się z nim młodsze jelenie. Tylko dwudziestak, który powinien był być najbliżej, milczał.

Przepojony tym dziwem natury, w porównaniu z wczorajszą bezdennie cichą nocą, nie odczuwał nasz myśliwy chłodu i dolegliwości fizycznych, jakie sprawiało mu niewygodne krzesełko, oraz ranna rosa, przenikająca nawskroś jesienną wilgocią i ziąbem. Wewnątrz gorzał w nim ogień, wyżarzony przez długą tęsknotę za tym okresem polowania. Po pewnej chwili zdało mu się, że na przesmyku, w gąszczach, z tej strony, gdzie znikały jelenie, dał się słyszeć szelest, jakby delikatne otarcia o gałązki drzew. Wstał ze swego siedzenia i, ująwszy sztucer w ręce, przycisnął się do dębu. Złożył się, próbując, czy światło jest już dostateczne. To chyba nie ten młody, ostatnio widziany — pomyślał. Po chwili usłyszał łamanie suszu i jakby ostrożne stąpania w odległości dwustu może kroków. Aby ośmielić zbliżające się byki, ujął znów muszlę i zawabił jednotonowo, udając początkującego, młodego jelenia.

Zaczęło rozjaśniać się coraz bardziej. Od wschodniej strony, wprost przed nim zabarwiło się cudnie niebo. Jak kraśny raczek na policzku młodej dziewczyny, wypłynęła, przebijając mroki i wchłaniając monotonny blask księżyca — zorza poranna. Szkliste, perłowe kropelki szronu zagrały, jak brylanty, całą gamę różnobarwnych odcieni. Odblask zorzy zaczął rozjaśniać łąki i poręby, odbił się na trawiastem wzgórzu i stopniowo spływał na dół, wnikając w mroki leśne. Zbliżał się świt.

W pobliżu, na przesmyku panowała cisza. Zawabił ponownie na muszli. Po minucie zauważył przed sobą jakiś ruch, jakby kilka krzaków oderwało się od ścian zagajnika. Spojrzał przez lornetkę. O trzysta kroków przed nim wysunęła się nowa grupa łań i, posuwając się powoli przez otwartą porębę, z wyciągniętemi szyjami szła wprost na niego, strzygąc łyżkami. Zawierzyły jego muszli i pragnęły się z nim zapoznać. Szły ku niemu z wiatrem i z tej strony nie groziło mu niebezpieczeństwo, ale, jeśli go miną i zwietrzą, co będzie wtedy? Narobią harmideru ucieczką i wówczas — żegnaj polowanie! Zadużo wabił. Przodownica rozgląda się bacznie na lewo i na prawo, najwidoczniej szuka go. Jest już o 100 kroków odeń. Z kierunku jego wezwania wnosi ona, że powinien być tutaj na łące, około wody. Zawabiła na niego trzykrotnie, wydając nosowe dźwięki: eng, eng... Na to wezwanie nastąpiła momentalna odpowiedź. Jak piorun z jasnego nieba, zagrzmiał o paręset kroków na lewo, w gęstwinach w kierunku przesmyku, głos kapitalnego byka, zakończony trzykrotnem straszeniem. Głos walił ze straszliwą potęgą, zdawało się, że, jak pod uderzeniem orkanu, tak pod siłą głosu tego mocarza powinno się wszystko ugiąć, zadygotać. Wahał się myśliwy, czy rzucić tamtemu wyzwanie do walki, czy też milczeć i czuwać. Spokojne, jakby wyczekujące zachowanie łań zwróconych głową, skąd rozległ się ten nieoczekiwany, a potężny grzmot, sprawiło, że ostrożnie umieścił muszlę w kieszeni i czekał. Robiło się coraz widniej. Łanie z wyjątkiem przodowniczki zaczęły się paść, a ona... ona czekała, czy ten zbliżający się zechce łaskawie przyjąć ją i jej towarzyszki pod swą opiekę.

Na przesmyku, za wodą, w gąszczu ukazał się szary cień i po chwili wysunęła się kształtna głowa łani. Popatrzyła na pasace się i wyszła w całości na otwarte miejsce. Patrzała w milczeniu na swe koleżanki. Była rosła i silna, w wieku balzakowskim, biła z jej postawy jakaś duma i pewność siebie, podczas gdy tamte cechowała niepewność i niepokój w zachowaniu. Szła naprzód, jakby nie widziała tamtych sześciu, jakgdyby one nic jej nie obchodziły, a potem zmieniła kierunek, aby on nie przechodził od nich zbyt blisko. One zaś stały w oczekiwaniu na coś, co sie wnet za tą... wielka damą ukaże. Może on przyjmie je również pod swoje władztwo, może zechce włączyć do swego towarzystwa. Są pomiędzy niemi dwie zupełnie jeszcze młode, pierwiastki.

Na przesmyku słychać trzaskanie gałęzi i szmer. Wszystkie łanie wyprostowały się, jakby na baczność i zwróciły głowy w tym kierunku, nawet i ta samotna obróciła się w całości w tamtą stronę, aby teraz, za widna, na otwartej przestrzeni nasycić się widokiem swego pana i władcy, swego kochanka, z którym zaznała przed chwilą pierwszej w tym roku rozkoszy. Jakgdyby chciała utrwalić na zawsze kształt jego silnych tyk, jego szerokich koron. Sześć łań stoi cicho; niezdecydowane wietrzą, aby dostać wiatru od rozgrzanego byka, dwie najmłodsze pasą się obojętnie.

Myśliwym, od chwili odezwania sie tego grzmiącego głosu, miotały dziwne uczucia. Czternastak, czy dwudziestak? Mało znał tego ostatniego z głosu, gdyż ukazywał się on zazwyczaj na początku rykowiska

i następnie znikał gdzieś, wędrując z jednych rewirów do drugich. Czternastaka nie znał wcale. Dwudziestak natomiast znany był wszędzie, wszyscy podczas rykowiska o nim mówili, za nim śledzili, ale byk, gdy wyczuł najmniejsze niebezpieczeństwo, wynosił się natychmiast, robiąc jednym zamachem kilkanaście kilometrów. Podejrzewano, że jest włóczęgą i mordercą. Bo kto, jak nie on, mógł zabóść silnego dwunastaka w zaprzeszłym roku, a dziesiątaka w ubiegłym?

W innem nadleśnictwie znów opowiadano, że rzucił się w nocy na powracającego leśnika, który tylko cudem uszedł śmierci, wskakując za sosnę. Kiedyś zaatakował nagankę na zimowem polowaniu na dziki i stratował naganiacza, raniąc go ciężko. On, czy nie on? Jeśli on, to koniec nań, myślał myśliwy. A jeśli on weźmie te sześć łań pod swoją opiekę, aby spłodzić z niemi znów takie piękne, silne potomstwo, to czy nie lepiej pozostawić go przy życiu, albo poczekać na zakończenie rykowiska?

Znowu trzask silniejszy i wreszcie na otwartą przestrzeń wyszedł jeleń — pyszny dwudziestak. Mruknął coś w rodzaju przekleństwa pod adresem pasących się sześciu łań, jakby chciał się wyrazić: — po co was tak dużo tutaj na mnie nałazi, czy nie macie innych, młodszych? I odwróciwszy się do chmary tyłem, ruszył w lewo, majestatycznie unosząc swą bujną koronę. Rosła łania minęła go truchtem i szła przed nim. Tamte zostały na łące i zaczęły skubać trawę, jakby przywykłe były do takiego traktowania. Za chwilę zajdą mi, ten byk i ta łania, wtył — pomyślał myśliwy — i zwietrzą mnie. To zdecydowało. — Złożył się.

Nie chcesz ty więcej z łaniami chodzić, to czas na ciebie. Jedna stara klempa ci wystarcza — myślał ze złością, gdy łania mijała rogala i uniemożliwiała możność strzału. Piękny jesteś mój panie — podziwiał go — gdy znów okazał się w całej krasie, ale znowu znikniesz, jak w roku zeszłym, więc teraz już cię nie puszczę — i, mierząc o kroków osiemdziesiąt w serce, pociągnął za cyngiel.

Rozległ się krótki trzask sztuceru. Jeleń rzucił się, robiąc susa w górę na kilka metrów i legł na łąkę, łamiąc większą brzózkę. Łanie rozproszyły się we wszystkie strony. Jeleń kilka razy poruszył racicami, chciał podnieść głowę, lecz nie mógł, więc odrzucił majestatycznie wieniec i zasnął na wieki.

Myśliwy podszedł do niego, zdjął swój myśliwski kapelusz, aby oddać mu cześć i stojąc dumał przez długą chwilę. Po kilkunastu minutach kontemplacji urwał kilka gałęzi dębiny i umaił niemi wieniec zwyciężonego.

INŻ. TADEUSZ ŚLIWIŃSKI.

WILK I OWCA.

(Ze wspomnień).

— I czemu, panyczu, ne pridete wouka postereczy? — zapytał mnie pewnego razu stary Pawluk Skoryna. — Kożny deń k oweczkom prichodyć.

— Czyż rzeczywiście przychodzi? — spytałem — mówiono mi już o tem, lecz nie chciałem wierzyć.

— Jak ne prychodyć! Ot i wczoraj owieczkę Kostika Naplochi zabrał. I wouk to jaki wielki, jak dobry żerebiuk!

To rzekłszy, stary Pawluk odwrócił się swoim zwyczajem na pięcie i pokusztykał wolnym krokiem ku wiosce. Krok ten da się przyrównać do chodu dromadera: po trzydziestu kilometrach drogi będzie on jednakowo wolny i równy.

Długą chwilę stałem, patrząc na zlekka przygarbione plecy odchodzącego, na ciemne kosmyki włosów, sterczące z pod pamiętającej czasy Noego baraniej czapki, poczem oddałem się rozmyślaniom na temat, czy udać się zaraz do owiec, czy też odłożyć to na jutro.

Perspektywa zabicia wilka była bardzo kusząca, z drugiej zaś strony nęciły mnie jarząbki, których pełno było w lasach, okalających Małą Płotnicę, a że działo się to na jesieni, wabiły się znakomicie. Wreszcie, w myśl zasady, że lepszy wróbel w ręku, niż cietrzew na sęku, wybrałem to ostatnie. Podświadomie wszakże, wiedziony niejasnem, tylko myśliwym znanem przeczuciem, skierowałem swe kroki w okolice łączki, na której właśnie pasły się owce i niebawem zagłębiłem się w las.

Jesień poczęła już ubierać puszczę w królewskie barwy: klony i osiki w purpurę, resztę zaś braci leśnej w złoto, gdzieniegdzie tylko, jak obietnica mającej powrócić wiosny, odbijał się swą wieczną zielenią świerk. Na ziemi, niby koronki brukselskie, złociły się paprocie, pomiędzy niemi zaś i wysokopiennym lasem jasno - żółtą barwą połyskiwała leszczyna.

Szedłem drożyną leśną, po jaskrawym kobiercu zeschłych liści, pogwizdując od czasu do czasu na wabiku. Jakby na złość, jarząbki milczały, jak zaklęte. Przewałęsawszy się po lesie ze dwie godziny i nic nie zabiwszy, zły i zniecierpliwiony udałem się w stronę łączki, na której pasły się owce. Musiałem przechodzić koło poletka, należącego do starego Pawluka; jakoż niebawem ujrzałem i jego samego, nakładającego na wóz świeżo zżęte proso.

— Proso żniesz? — spytałem go.

— Jak panycz baczysz! — odparł tonem, niezachęcającym do dalszej pogawędki.

— Wilka idę pilnować — zacząłem z innej beczki, w nadziei, że go temi słowy udobrucham.

— A rychło w czas panicz się wybrał — zaczął po polsku, jak zwykle w chwilach wielkiej alteracji — słońce już na zachód się chyli, a panicz wil...

Tu przerwał w pół słowa, wyprostował się raptownie i ze snopkiem prosa w ręku zamarł. Od strony odległej o jakieś dwieście kroków łąki dolatywała do naszych uszu wrzawa i krzyki.

— Tu ha, wouka! — darł się wniebogłosy jeden z pastuszków.

— Paniczu, wilk przy owcach — rzekł przyciszonym głosem stary Pawluk.

— Biegnijmy! — zawołałem, puszczając się pędem w stronę polanki i nabijając po drodze strzelbę kulami.

Stary Pawluk jakby odmłodniał raptownie. Z chyżością młodzieńca zeskoczył z wozu i, porzucając go na łasce losu, pobiegł za mną.

Biegliśmy tak ze sto pięćdziesiąt kroków, gdy nagle, wybiegając z poza zakrętu dróżki, ujrzałem wilka. Stał przed krzakiem leszczyny, odwrócony tyłem do nas i tłamsił owcę. Złożyłem się jak piętnastoletni smarkacz i strzeliłem dwukrotnie. O wstydzie! Dwa pudła!

Wilk, jakby go żgnięto czemś ostrem, porzucił owcę i popędził w las. A baran? Owczym pędem pobiegł wprost za wilkiem. I już go nie znaleziono. Co za głupie bydlę!

Stary Pawluk z politowaniem pokiwał głową, patrząc na mnie z nieukrywaną odrazą.

— Ech, panycz! — burknął wreszcie — paniczowi i gumnoby postawić, i toby spudłował.

To była kropla, która przepełniła czarę goryczy, podaną mi tego dnia przez św. Huberta do wypicia.

— Dureń jesteś! — krzyknąłem na Pawluka — z twojej winy spudłowałem do wilka! — i pozostawiając go z ustami szeroko otwartemi ze zdumienia nad mą bezczelnością, udałem się do domu, przeżuwając złość w przewidywaniu drwin, które będę musiał znieść ze strony mego przyjaciela, Lutka Zawadzkiego.

OTTON PERESWIET - SOŁTAN.

KUROPATWA „ROQUETTE".

(Referat p. H. Lilette, konserwatora wód i lasów, pełnomocnika do spraw łowieckich w generalnej dyrekcji ministerstwa rolnictwa, członka specjalnej stałej komisji do spraw migracyjnego ptactwa łownego przy Międzynarodowej Radzie Łowieckiej — przy współpracy p. Saby, inspektora wód i lasów, — zgłoszony na obrady M. R. Ł. w Warszawie).

Oddawna wiadomo, że istnieje kuropatwa wędrowna, przelatująca przez Francję w październiku, a przybywająca z północo-wschodu Europy i kierująca się, jak większość ptaków migracyjnych, na południo-zachód w celu zimowania w okolicy, jak dotychczas nieokreślonej, którą jest być może Hiszpanja, lecz bardziej prawdopodobnie jakaś część Afryki.

Ta kuropatwa wędrowna, której we Francji dano nazwę kuropatwy „Roquette", wydaje się dość rozpowszechnioną.

Wielu myśliwych zna ją conajmniej z nazwy, pewna liczba ją widziała, większość ornitologów wspomina o niej mniej lub więcej obszernie i w sposób mniej lub więcej dokładny. Ostatniemi czasy, niewątpliwie wskutek występowania w większej obfitości, stanowi ona przedmiot głównego zainteresowania w łowiectwie oraz coraz liczniejszych i poważniejszych rozważań.



Kulig stepowy. Fot. W. Puchalski.

Ogólnie uważają, że kuropatwa „Roquette" jest odmianą kuropatwy szarej *(Perdix* lub *Starna cinerea)*, jest mniejszą i pióra jej różnią się nieco odcieniem. Autorzy najczęściej upodabniają ją z kuropatwą Damaszku *(Perdix* albo *Starna damascena*, Brisson); ale Brisson już sam zauważył, że kuropatwa Damaszku tak bardzo jest podobna do kuropatwy szarej, iż zachodzi trudność odróżnienia jej na pierwszy rzut oka.

Skądinąd nie wydaje się, ażeby „Roquette" ukazywała się w przelocie w Syrji, natomiast jest prawdopodobne, że kuropatwa z okolic Damaszku, opisana przez Brisson'a jest gatunkiem pospolitym w Syrji *(Pteroclurus alchata)*.

Oto zresztą dla wyjaśnienia kilka poglądów autorów klasycznych, podanych w porządku chronologicznym:

Degland i Gerbe w swojej „Ornitologji Europejskiej" z r. 1867 mówią, że „kuropatwa Damaszku" różni się od kuropatwy szarej jedynie wielkością i że nie stanowi żadnej odmiany przypadkowej, lecz jest odmianą, lub gatunkiem lokalnym. Ornitolodzy, którzy chcieli widzieć w kuropatwie Damaszku inny gatunek, starali się oprzeć swój pogląd na zasadzie obyczajów i zwyczajów tego ptaka.

W przeciwieństwie do kuropatwy szarej, która jest osiadłą i nie zmienia miejsca pobytu, chyba częściowo, gdy ją do tego zmusza konieczność, kuropatwa Damaszku nie zostaje w kraju, gdzie się urodziła, lecz złączona w stada prowadzi dalekie wędrówki, skąd pochodzi jej nazwa k u r o p a t w y p r z e l o t n e j. Poza okresem gniazdowania nie pozostaje nigdy długo w tem samem miejscu, choćby nie wiem jak bogatem w pożywienie; nie łączy się z kuropatwą szarą; jest bardzo dzika i niełatwo daje się podejść; wreszcie lot jej jest wyższy i bardziej długotrwały. Lecz te różnice w dziedzinie zwyczajów i obyczajów są tylko najprawdopodobniej — tak jak i różnica wielkości — objawem zmian, wynikłych wskutek wpływu środowiska, zamieszkiwanego przez tego ptaka.

Tak czy inaczej, kuropatwa „Roquette" jest wymieniana przez tych autorów, jako ukazująca się corocznie w wielkich stadach w Artois. Niektóre pary gniazdują nawet i osiedlają się na najwyższych punktach tej prowincji. Nośność ich nie jest większą, niż 13—14 jaj, które są nieco mniejsze i nieco bardziej wydłużone, niż jaja kuropatwy szarej. Ukazywała się również w prowincjach Vandei i Bretanji, a mianowicie w Finistère.

Trouessart w „Dopełnieniu" do „Spisu ptaków Europy" Degland'a i Gerbe'a, opublikowanym w 1912 r., klasyfikuje kuropatwę Damaszku, jako odmianę lokalna, bardzo zbliżoną do kuropatwy szarej, lecz mniejszą, o dziobie, nogach i palcach krótszych, wędrującą lub przelotną, rzadko gniazdującą w miejscowościach Europy zachodniej, w których się pojawia (Francja, Belgja, Niemcy).

P. Paris wymienia kuropatwę Damaszku pomiędzy ptakami „Fauny Francji", zaliczając ją jako podgatunek kuropatwy szarej *(Perdix perdix* L.). Charakteryzuje ją, jako znacznie mniejszą od typu, spotykanego tu i owdzie we Francji i na zachodzie Europy, w dość dużych stadach i o nieregularnym przelocie. Rozprzestrzenienie geograficzne i wartość tego stworzenia są niedokładnie określone.

E. Hartert, wielki ornitolog niemiecki w pracy swej „Die Vögel der palaarktischen Fauna", ogłoszonej w 1921/2 r., jest znacznie mniej pewnym siebie, niż poprzedni autorowie. Wśród dziesięciu europejskich podgatunków kuropatwy szarej *(Perdix perdix* L.), które opisuje, nie wymienia kuropatwy Damaszku i wiąże tę odmianę z kuropatwą szarą pospolitą.

A. Ménégaux w swej pracy „Ptaki Francji" uważa kuropatwę „Roquette" albo kuropatwę Damaszku *(Perdix damascena*, Brisson), jako zwykłą odmianę kuropatwy szarej. Ta „kuropatwa wędrowna" jest — mówi on — wyraźnie mniejszą, niż kuropatwa szara naszych krajów, lecz podobna jest do tej ostatniej przez swe upierzenie. Spotyka się ją w wędrujących stadach, złożonych z 50—60, a nawet i 500 sztuk w pewnych częściach Belgji, Francji, Szwajcarji, Włoch i Niemiec. Omawiane stada kuropatwy wędrownej zatrzymują się w tych krajach od końca wrze-

śnia do połowy października i niema pewności co do ich pochodzenia.

G. Guénaux w pracy swej „Ornitologja rolnicza" wyraża się o kuropatwie szarej w następujący sposób: „Jest ona wybitnie osiadłą i nie przekracza granic swego okręgu; niekiedy zmienia częściowo miejsce pobytu jesienią, gdy zmusza ją do tego konieczność; istnieje natomiast odmiana tego gatunku, znana pod nazwą „kuropatwy wędrownej", lub „Starna Damascena", która odbywa dalekie wędrówki i przelatuje od czasu do czasu poprzez różne okolice Francji".

Van Havre w niedawno wydanej publikacji w Belgji pisze pod tytułem „Kuropatwa szara": „Osobniki tego gatunku, złączone w liczne stada i znane pod nazwą „kuropatwy wędrownej" lub „Roquette" *(Perdix Damascena*, Brisson), dają się zauważyć od czasu do czasu jesienią, lub na początku zimy, rzadziej na wiosnę, aż do marca. Są to wypadki lokalnych przemieszczeń ptaków, pochodzących z miejscowości, przesyconych niemi, a nie wędrówek gatunku lub odmiany, właściwych krajom wschodnim, lub górskim okolicom. Zjawisko to jest obserwowane nietylko w naszym kraju, lecz wszędzie, gdzie kuropatwa szara jest rozpowszechniona i powinno być zaliczone do obyczajów gatunku, którego zagęszczenie nie może, jak się zdaje, przekraczać pewnych granic".

Numer sierpniowy „Chasseur Français" z r. 1933 publikuje artykuł R. Freid'a na temat tej kuropatwy, gdzie znajdujemy następujący zwrot: „Kuropatwa Damaszku" *(Perdix Damascena)*. Ta syryjska odmiana, jak wskazuje sama jej nazwa, jest znacznie mniej rozpowszechniona i zwłaszcza mniej znana, niż trzy poprzednie. Mniejsza od kuropatwy szarej, jest niezmiernie dziką i trudno dostępną. Można ją spotkać w całej Francji w różnym czasie i miejscach.

Nic z obyczajów tej kuropatwy nie jest nam znane, prócz tego, że jest niestrudzoną podróżniczką, ciągle zmieniającą miejsce pobytu w dużych stadach, częstokroć po sto sztuk. Stada te posuwają się nieustannie i bez wytchnienia, jak skrzydlata trzoda bez własnego kraju i domu, to tu, to tam: włóczęgi powietrza, wieczni tułacze-żydzi".

W końcu tego artykułu znajduje się post-scriptum:

„P. S. Obyczaje kuropatwy Damaszku, o której mowa w powyższym artykule nastręczają tak wiele znaków zapytania, że bylibyśmy wdzięczni tym z pomiędzy naszych czytelników, którzy, interesując się tem zagadnieniem i dokonawszy związanych z niem poważnych spostrzeżeń, zechcieliby podzielić się z nami swojemi obserwacjami".

Prof. Delacour z Villequier-Aumont (Aisne) podczas wykładu z łowiectwa, jaki miał dla urzędników Wydziału Wód i Lasów, wypowiedział, że kuropatwa „Roquette" we Francji jest zwierzyną wyłącznie przelotną, przylatującą ze wschodu Europy, a przebywającą Niemcy, Belgję i Francję około połowy października, aby udać się na zimowisko do nieznanego bliżej kraju. Zwrócił on uwagę swych słuchaczy na fakt, że kuropatwa ta nie jest pospolitą kuropatwą szarą, lecz gatunkiem odrębnym, mniejszym blisko o jedną trzecią, posiadającym żółte, a nie szaro-łupkowego koloru nogi, oraz tylko 13 piór lotkowych zamiast 15-tu — co według niego stanowi dostateczne cechy, aby stwierdzić, że ma się do czynienia z najzupełniej określonym gatunkiem.

Przyrodnicy i myśliwi wydają się być zbyt mało uświadomieni co do tej kuropatwy, którą rzadko spotykają i jedynie w przelocie, a która wskutek tego wzbudza we Francji ograniczone zainteresowanie. Nie będąc zauważona w Niemczech, Belgji i Francji inaczej, jak tylko jako wędrowna, zdawałoby się, że musi gniazdować na wschodzie Europy, w październiku bardzo szybko przelatując kontynent europejski i prawdopodobnie udając się na zimowisko do Afryki.

P. Saby, inspektor wód i lasów, wysłuchawszy z wielkiem zainteresowaniem wykładu p. Delacour, który otworzył szerokie horyzonty na różne zagadnienia łowieckie, zadał sobie trud stwierdzenia napięcia przelotu kuropatwy „Roquette" przez okręgi Yonne i Aube. Był niezmiernie zdziwiony, gdy się przekonał, że ten ptak-widmo, „włóczęga powietrza", zjawiał się co roku w tych okolicach dla gniazdowania, zupełnie jak przepiórka, przylatając w kwietniu, gniazdując w maju, wyprowadzając młode w czerwcu i odlatując w październiku, lub listopadzie na nieznane zimowisko.

W bardzo wyczerpującem sprawozdaniu, skierowanem do Zarządu Wód i Lasów w grudniu 1933 r. p. Saby podaje nowe, niezmiernie interesujące fakty, związane z osiedleniem Roquette'y, które przedstawia, jak następuje:

„Nadzwyczaj trudno jest zgodzić się z tem, żeby ptak tej wielkości, co Roquette'a, gniazdował zawsze, a przynajmniej od bardzo dawna w odległości stu kilometrów od stolicy Francji i żeby mimo to uszedł uwagi wszystkich ornitologów, podczas gdy setki myśliwych zabijały corocznie tysiące tych ptaków bez zdawania sobie sprawy, że zdobywali kuropatwę, różniącą się od kuropatwy szarej, pospolitej. Wydaje się jednak, że tak było istotnie, pomimo nieprawdopodobieństwa tego faktu.

Gdyby fakt niesienia jaj przez Roquette'ę ograniczał się do jednej gminy, lub do jednego kantonu, możnaby jeszcze zrozumieć, że jest dotychczas nieznaną, lecz możemy odtąd stwierdzić, że rozprzestrzenia się ona na departamenty Yonne, Nièvre, Saône-et-Loire, Côte-d'Or i Aube i że jej środkową strefą osiedlenia jest Morvan, a zasięg rozpościera się aż do Sens, o 100 klm. od Paryża.

Roquett'a jest mniejszą od kuropatwy szarej blisko o jedną trzecią. Ma nogi żółte, główkę krótszą, upierzenie bardziej rude i mniej lotek w skrzydłach. Pozostawiamy ornitologom troskę o dokładny opis tego ptaka. Będzie im odtąd bardzo łatwo osiągać wzory, potrzebne do definicji. Ażeby je zdobyć, wystarczy udać się po otwarciu polowania na targi w Sens, Joigny, Auxerre, Avallon, Saulieu, Clamecy, Château-Chinon. We wrześniu Roquette'a zaofiarowywana jest tam w większej liczbie, niż kuropatwa szara.

Podczas gdy ta ostatnia woli trzymać się wielkich równin i dolin, Roquette'a żyje tylko na dość wyniosłych wzgórzach, pokrytych krzakami, żywopłotami i jałowcami. Gniazda ściele na ziemi, w pobliżu dróg, w trawach i innych pastewnych roślinach, niekiedy w zbożach, jeśli jej pierwsze gniazdo zostało zniszczone. Znosi przeważnie 18—22 jaj, które są mniejsze i bardziej spiczaste, a mniej barwione od jej pospolitej kuropatwy szarej.

Młode wylęgają się na początku czerwca, nie są jeszcze dość rozwinięte w chwili otwarcia polowania i zdarza się, że myśliwi zabijają większe ich ilości. Całe stada zrywają się odrazu na sygnał rodziców, czyniąc przy wzlocie mniej hałasu od kuropatw szarych; podnoszą się następnie dosyć wysoko, a nie lecą ponad ziemią. Lot ich jest szybszy i siadają ponownie bardzo daleko. Chronią się często w lasy i zarośla, wyciekają przed psami — bronią się bardzo umiejętnie. Nie powracają nigdy na miejsce podrywu aż do wieczora; niekiedy zdarza się, że siadają na krzakach, a nawet na drzewach, czego nie czyni nigdy kuropatwa szara. Począwszy od października stają się bardzo trudne do upolowania, zwłaszcza jeśli były już spędzane i strzelane.

Roquette'a odlatuje wcześniej lub później, w zależności od tego, kiedy nastają chłody; porzuca szczyty Morvan'u, jak się wydaje, w końcu września, lub na początku października, opuszczając się na dokoła położone wzgórza. Odlatuje w czasie winobrania, lub na początku listopada.

W tym momencie stada często łączą się i nierzadko widuje się w locie skupienia 100, 150, a nawet 200

sztuk, które raz poderwane lecą i nie powracają więcej do miejsca wzlotu. Komunikowano nam interesujący fakt, zaobserwowany przez rolnika, w zupełności zasługującego na wiarę. W początku listopada 1931 r., orząc na równinie w Bussy-en-Othe, która rozciąga się koło Laroche-Migennes (Yonne), napotkał na jednem ze swych pól chmarę kuropatw; oceniał ją na 1000 do 2000 sztuk. Były one mniejsze od kuropatwy pospolitej. Były tak zmęczone, że nie mogły latać, a tak blisko siebie skupione, że musiał je płoszyć batem, aby konie ich nie stratowały. Pozostały na miejscu przez cały ranek. Po południu zniknęły, mogąc już wznowić swój lot.

Z jaj Roquette'y, wziętych z gniazda i wysiadywanych przez kurę, wykluwają się małe kuropatewki, które są bardzo łaskawe i łatwo chowają się w kurniku. Są daleko mniej dzikie od piskląt kuropatwy szarej. Byłoby ciekawem przeprowadzenie doświadczenia dla przekonania się, czy instynkt wędrowny rozwija się u nich normalnie i czy ptaki te odleciałyby w jesieni, jak ich siostry.



Przed wymarszem do kniei — w Karpatach.
Fot. W. Puchalski.

Roquette'a jest więc gatunkiem zupełnie odrębnym od kuropatwy szarej zarówno przez swój wygląd, wielkość, upierzenie, jaja, jak i przez swe obyczaje, zwyczaje i coroczną wędrówkę. Musi bezwątpienia gniazdować i w innych krajach Europy i występować na stanowiskach podobnych do Morvan'u, na wzgórzach w połowie zadrzewionych.

Od chwili, gdyśmy byli pewni jej obecności i zamieszkiwania w lecie w naszych okolicach, zaczęliśmy doszukiwać się miejsc gniazdowania. Zleciliśmy leśnikom, aby uprzedzali myśliwych, że mogą spotkać się z dwoma rodzajami kuropatwy szarej w danej okolicy, aby scharakteryzowali im Roquette'ę i aby gromadzili wszelkie obserwacje, czynione najpierw we wrześniu, a potem w końcu października, a to aby ostatecznie poznać miejscowości, w których jest ona bezwarunkowo osiadłą, a także punkty jej przelotów i daty wędrówek.

W Morvan'ie i w jednej części Yonne'y starzy myśliwi wiedzieli, że ta mała kuropatwa różni się od szarej; nazwali ją „Roquette'ą, lub jeszcze „Fuyarde" (uciekającą), co maluje jej sposób obrony przed myśliwym. W okolicach, gdzie kuropatwa ta jest rzadszą, większość myśliwych brała ją za przychówek z drugiego lęgu i byli tego tem pewniejsi, że „kurczęta" te miały żółte nogi.

Większość leśników interesowała się specjalnie badaniem tej sprawy, zapytywali oni licznych myśliwych, oglądali sami zabite przez nich kuropatwy i w rezultacie mogli sobie zdać sprawę z widocznych różnic, zachodzących pomiędzy obu gatunkami.

Przenosząc na mapę wszystkie osiągnięte wiadomości, mogliśmy określić dwie strefy osiedlenia tej kuropatwy: pierwszą o dość gęstem zasiedleniu, która jest strefą główną i poza nią obszar osiedlenia rozrzuconego i dość zmniejszonego. W pierwszej strefie ptaki te tworzą obfite źródło zwierzyny we wrześniu i na początku października, potem znikają.

Można się przekonać o tem na targach niektórych miast, jak Sens, Auxerre, Joigny, gdzie nabywcom kuropatw oferują w dwóch trzecich Roquette'y. Należy też stwierdzić, że myśliwi, sprzedający kuropatwy, oferują chętnie mniejsze, Roquette'y, pozostawiając sobie większe, kuropatwy szare. Zachodzi też różnica w ich cenach: duże, szare sprzedawane są po 15, a Roquette'y po 10—12 frs. Po 15-tym października stosunek ten ulega zmianie, a potem nie spotyka się innych, jak tylko szare, pochodzące z Sologne, gdyż nie udaje się zabijać ich już inaczej, jak podczas obław na wielkich polowaniach.

Musimy zaznaczyć, że hodowle kuropatw zostały zapoczątkowane pomiędzy 1900—1905 rokiem przez przemysłowca z Lacanche R. Coste'a i przez M. Sault z Saint Julien pomiędzy 1910 a 1912 r. Jaja pochodziły z Austro-Węgier, kuropatwy miały żółte nogi. Hodowli nie prowadzono dalej, gdyż zauważono, że kuropatwy te znikały z okolicy. Związek myśliwych w Yonne importował w styczniu 1933 r. 72 pary kuropatw o żółtych nogach z Europy centralnej w celach rozmnoży, żądanej przez wiele towarzystw myśliwskich tego departamentu. Wydaje się jednak, że należy się obawiać zniknięcia również i tej partji i udaremnienia w ten sposób podjętych usiłowań.

Główna strefa gniazdowania Roquette'y może być oznaczoną prowizorycznie w następujący sposób: Sens — Joigny — Auxerre — Avallon — Précy-sous-Thil — Arnay-le-Duc — Epinac-les-Mines — Autun — Moulins-Engilbert — Varzy — Saint-Sauveur — Charny — Courtenay — Sens.

Poza tą strefą główną, a więc w kierunku wschodnim, znaleźliśmy pomiędzy drogą z Sens do Troyers a lasem Othe znikomą ilość gniazdujących Roquette, dalej małą okolicę gniazdowania pomiędzy Bar-sur Seine i Bar-sur-Aube na wzgórzach, rozdzielających Sekwanę od Aube. Wreszcie był nam wskazany jeszcze inny punkt gniazdowania pomiędzy Laignes i Montbard. W tej drugorzędnej strefie wydaje się, że Roquette'y nie przebywają regularnie i że pozostają tylko niekiedy w ciągu kilku lat, nie powracając do tej samej gminy.

Wszędzie Roquette'y trzymają się suchych wzgórz, w bliskości krzaków, żywopłotów i jałowców, które służą im częstokroć za schronienie. Nigdy nie spotyka się ich na niskich równinach. W ten sposób na tych samych terenach ma się Roquette'y na wzgórzach, a kuropatwy szare w dolinach. Oba te gatunki budują swe gniazda w pobliżu dróg, a to w celu łatwiejszego zdobywania owadów, jako pożywienia dla młodych i piasku, który im służy do kąpania się".

P. Saby jest zdania, że to pierwsze, nieco pobieżne studjum może być podjęte nanowo i rozszerzone z biegiem lat dla dokładnego ustalenia zbadanej strefy gniazdowania, pokrywającej około 7000 km² i życzy, żeby rozwiązanie zagadnienia, dotyczącego Roquette'y, okazało się dostatecznem dla zwrócenia uwagi przyrodników i myśliwych, pozwalając tem samem lepiej poznać tego zbyt zlekceważonego dotychczas ptaka.

Wreszcie Karol Cardon w bardzo wyczerpującem studjum o kuropatwie szarej i jej hodowli, które ukazało się niedawno w czasopiśmie „La chêne", szeroko opisuje zagadnienie Roquette'y i cytuje najpierw Louis Ternier, członka stałej komisji łowieckiej w ministerstwie rolnictwa, przyjmującego czynny udział w dyskusjach komisji ornitologicznej C. I. C., który wierzy w istnienie Roquette'y, jako gatunku miejscowego i przelotnego, wobec polowania na nią w Bourbonnais, gdzie gniazdowała, — a następnie Pierre Salvat, konserwatora wód i lasów w Wer-

salu, wielce kompetentnego w kwestjach łowieckich, który jest wręcz odmiennego zdania. Roquette'y są według niego kuropatwami hodowlanemi, które emigrują na początku października, t. j. w czasie, gdy zaczyna im brakować naturalnego pożywienia i kiedy rzednieją ich kryjówki. Opiera się na racjach, które podaje, jak następuje:

„1) Wielkość, barwa i ogólny wygląd kuropatwy Roquette zgadza się dokładnie z charakterystyką kuropatwy hodowlanej i taksamo jej skupienia liczymy na 25—30 ptaków w stadzie, a niekiedy więcej, do 60-ciu. Dorosłe osobniki są zawsze mniejsze i mniej jaskrawej barwy o nogach koloru żółtawego (wpływ używania podczas długiego okresu czasu sztucznych pasz, stosowanych w hodowlach francuskich, jak również dziedziczność w tym zakresie od ras, pochodzących z zagranicznych jaj). 2) Okres migracyjny. Skonstatowałem w ciągu szeregu kolejnych lat, w rozmaitych hodowlach (Sologne, Seine-et-Oise, Bresse, Charente), że odlot wyhodowanych stad ma miejsce zawsze w końcu września, lub na początku października. Obserwowałem niejednokrotnie te ucieczki najpierw do miejsc bliższych, a potem zupełne zniknięcie. 3) Krańcowa dzikość ptaków, oszalałych wskutek nagłej zmiany miejsca, następującej bezpośrednio po pół-niewoli. Roquette'y lecą prosto i daleko z krótkiemi przystankami, jakby niezorjentowane; widzi się je aż do wybrzeży morskich (Saintonge, Normandja) i jestem przekonany, że giną tam w ostatecznej ucieczce. 4) Dosyć często ubija się z tych stad egzemplarze o kilku białych piórach. Wynika stąd, że w zbyt zamkniętych warunkach hodowlanych kuropatwy ulegają często zadraśnięciom, a po takiem skaleczeniu pióro może odrosnąć białe. Widziałem takie przypadki kilkakrotnie, a mianowicie w hodowli woljerowej w pobliżu Chinon. 5) Poza strefami hodowlanemi obserwacje nad Roquette'ą nie były przeprowadzane. Roquette'y obserwowane są na północy (pochodzące z miejscowych hodowli, lub z Szampanji), w Normandji (z hodowli paryskich), w Touraine i Sologne (z hodowli solońskich), w Poitou i Saintonge (z hodowli w Berry, Brenne, Charente) i w ośrodku wschodnim (z hodowli w Bresse i Dombes). Nie istnieją żadne obserwacje z czasów wojny (nie było wówczas hodowli)".

Następnie Cardon cytuje artykuł z lutego 1929 r., zamieszczony w „Chasseur Français", a dowodzący tezy p. Salvat i wzmiankuje oświadczenie pewnego myśliwego z centrum kraju, który z jednego z przelotnych stad odstrzelił obrączkowaną kuropatwę. Dochodzi stąd do przekonania, że kuropatwy hodowane przy kurach, lub sztucznie wylęgane w inkubatorach, nie przywiązują się do miejsca i nie przynoszą korzyści producentom, chyba gdy zastosowano naturalną adoptację młodych, co zaleca na zasadzie wypróbowanego oddawna i z dobrym skutkiem sposobu.

Bourdelle, uczony i profesor mammalogji i ornitologji w Muzeum Historji Naturalnej, który był łaskaw dostarczyć mi danych o Roquette'ach z punktu widzenia zoologicznego — za co mu jestem szczerze wdzięczny — jest zdania, że fakty, przedstawione przez p. Saby, stanowią już cenne wiadomości biologiczne na drodze poznania kuropatwy Roquette'y, lecz, że pozostają jeszcze inne kwestje do wyjaśnienia.

Za mała ilość, jeśli nie zupełny brak materjałów, nie pozwoliły rozstrzygnąć ostatecznie morfologicznego zagadnienia odnośnie do Roquette'y i ustalić, jakby należało, natury tego ptaka. Potrzebnem jest przeto zebranie na miejscu, we wszystkich okręgach, z całą wymaganą ostrożnością co do autentyczności, jak największej ilości okazów, różnych co do ich wieku i płci, oraz dostarczenie ich do naukowych zakładów, powołanych do przeprowadzania najbardziej szczegółowych badań *).

Koniecznem jest z drugiej strony przeprowadzenie licznego obrączkowania młodych lub dorosłych osobników we wszystkich okręgach, gdzie stwierdzono obecność Roquette'y, a to dla ustalenia jej rozsiedlenia i możliwych wędrówek.

Muzeum Historji Naturalnej najchętniej ofiarowuje swój współudział dla wyjaśnienia wszystkiego, co pozostało jeszcze do dokładnego orzeczenia w sprawie kuropatwy Roquette'y a mianowicie za pośrednictwem swego laboratorjum ornitologicznego (Paryż, ul. de Buffon 55) i centralnego urzędu obrączkowania przy stacji ornitologicznej (Paryż, ul. Cuvier 57 — menażerja ogrodu des Plantes).

Możemy tylko przyklasnąć zdaniu prof. Bourdelle, gdyż zagadnienie Roquette'y nie wydaje się nam rozstrzygniętem na zasadzie podjętych w granicach możliwości badań, do których zabraliśmy się zupełnie bezstronnie.

Liczymy na naszych kolegów z Międzynarodowej Rady Łowieckiej pod względem skompletowania przy ich pomocy wyżej podanych wiadomości w tem, co dotyczy krajów, w których byłoby im sygnalizowane istnienie kuropatwy przelotnej.

Co się tyczy mnie osobiście, spotkałem w majątku własnym, w pobliżu Craonne (Aisne), wkrótce po wojnie, t. j. w czasie, kiedy nie wznowiono jeszcze żadnej hodowli, kuropatwy przelotne, coby potwierdzało twierdzenie kolegi Salvat. Jestem skłonny jednak mniemać, że, jeśli istnieją kuropatwy przelotne, pochodzące z hodowli kuropatw szarych, to istnieje także osobna odmiana, która przelatuje Francję, udając się na zimowiska w Hiszpanji, lub nawet w Afryce i która jest właśnie Roquette'ą.

Kuropatwy hodowlane odlatywałyby znacznie bliżej, przypuszczalnie do wodozbioru Garonny, gdzie się spotyka, jak się wydaje, kuropatwy przelotne, które zamieszkują przez zimę w tym okręgu.

Oto hypoteza, którą formułujemy, lecz która jest zbudowana na dość nieustalonych wiadomościach. To jest powodem, dla którego życzylibyśmy sobie, aby jak najwięcej myśliwych i przyrodników zajęło się, pod przewodnictwem Międzynarodowej Rady Łowieckiej, postawieniem w należyty sposób tego tak wielce interesującego zagadnienia na temat kuropatwy Roquette'y.

Przełożył z francuskiego Wł. Z.

*

Na warszawskiej sesji Międzynarodowej Rady Łowieckiej w b. r. zdecydowano przeprowadzić ankietę w sprawie kuropatwy wędrownej we wszystkich krajach, uczestniczących w Radzie.

W związku z powyższem drukowaliśmy referaty: „Szara kuropatwa wędrowna" płk. Sokaczewa i „Kuropatwa „Roquette" p. H. Lilette i zwracamy się do wszystkich myśliwych polskich o komunikowanie spostrzeżeń na ten temat pod adresem: Conseil International de la Chasse 21, rue de Clichy, Paris.

REDAKCJA.

*) Według wskazówek, jakie były udzielone przez p. Rapine, prezesa Towarzystwa Ornitologji Francji, muzea i zbiory prywatne posiadają bardzo małą liczbę okazów Roquette'y. Jednakże stwierdziłem, że w zbiorze Marmottan znajduje się trzy okazy, z których dwa schwytane w Crotoy (Somme) w 1871 r. i jeden — w Bondy, w pobliżu Paryża w 1878 r. *(Przyp. aut.)*.

POKAZ I KONKURS WYŻŁÓW DOWODNYCH W KOMIEROWIE.



Z konkursu wyżłów w Komierowie (Pomorze). Komisja sędziowska i menerzy z psami.

Prowadząc dalej rozpoczęte prace nad podniesieniem hodowli i tresury wyżła dowodnego, Pomorskie Towarzystwo Łowieckie zorganizowało i w bieżącym roku pokaz i konkurs wyżła dowodnego rasy niemieckiej.

Obie imprezy urządzono w dniach 10 i 11 września na terenach łowieckich majętności Komierowo w pow. Sępoleńskim.. Tradycyjnie piękna pogoda towarzyszyła próbom i przyczyniła się również niezawodnie do korzystnych rezultatów konkursu. Podkreślić należy fakt coraz większego zainteresowania się szerokich warstw myśliwych na Pomorzu imprezami Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, któremu przewodniczy p. szambelan Tomasz Komierowski; ruchliwą sekcję hodowli psów prowadzi w łonie Towarzystwa fachowo i z prawdziwem zamiłowaniem wiceprezes p. dr. Jan Łukowicz z Chojnic. Łowiecka praca ideowa jest w obecnych stosunkach nadzwyczaj trudna i tylko dzięki niepomiernym wysiłkom i osobistej ofiarności wykazuje rezultaty, jakie zaobserwować można było na próbach tegorocznych w Komierowie.

Po mszy św. na cześć św. Huberta, odprawionej przez ks. K. Zielińskiego, otworzył dnia 10 września konkurs przemówieniem p. prezes Komierowski, witając wszystkich uczestników, w pierwszym rzędzie znanego pisarza i nestora łowiectwa p. Adama hr. Rzewuskiego, wydelegowanego przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich. Powitał przybyłych pp.: inż. L. Ossowskiego delegata Dyrekcji L. P. w Toruniu, inż. Skwarca delegata Dyrekcji L. P. w Poznaniu, insp. Wojew. Ochrony Lasów Laudowicza, naczelnika Wydziału Pomorskiej Izby Rolniczej Bernakiewicza, Fl. Dabińskiego inspektora hodowlanego Pomorskiej Izby Rolniczej i delegację Bydgoskiego Towarzystwa Łowieckiego.

Psy z liczby 15 sztuk, biorących udział w pokazie, nagrodzono jednym złotym, trzema srebrnemi i dwoma bronzowemi medalami Pomorskiej Izby Rolniczej w Toruniu, jakoteż dwoma listami pochwalnemi.

Właściciele 10 psów, popisujących się na konkursie otrzymali dyplomy na premje Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, nagrody rzeczowe Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu i nagrody pieniężne Pomorskiej Izby Rolniczej.

W skład Komisji Sędziowskiej pod przewodnictwem p. dr. Łukowicza wchodzili pp.: nacz. M. Bernakiewicz, insp. hodowlany Fl. Dabiński, nadl. N. Dutkiewicz, insp. M. Laudowicz, inż. L. Ossowski, leśn. państw. U. Raszke, nadl. państw. K. Skwarc.

Zgłoszono następujące psy:

a) Szorstkowłose:

1) *Tref* z Sosnowego Boru, ur. 6. 2. 1933; ojciec Tarzan z Bukowego Wzgórza, matka Cara v. Siegmundslust; bronzowy jasno nakrapiany, wysokość 65 cm., silny, bardzo dobrego uwłosienia, kondycji średniej. Hodowca E. Gumprecht z Chojnic, właściciel Alojzy Pruszak z Krojant.

2) *Bajka* z Sosnowego Boru, ur. 6.2 1933; ojciec Tarzan z Bukowego Wzgórza, matka Cara v. Siegmundslust; bronzowa, 58 cm, wysok., delikatnej i regularnej budowy, o nieco zbyt spadzistym zadzie. Hodowca E. Gumprecht, właściciel nadl. prywatny Norbert Dutkiewicz z Komierówka, pow. Sępolno.

3) *Tell* z Sosnowego Boru, ur. 6.2 1933; ojciec Tarzan z Bukowego Wzgórza, matka Cara v. Siegmundslust; bronzowo biało nakrapiany, 67 cm wysok.; silny pies o uwłosieniu nieco za miękkiem, kondycji dobrej. Hodowca i właściciel E. Gumprecht, treser leśn. prywatny H. Kerber z Mniszka. Nagroda: bronzowy medal Pomorskiej Izby Rolniczej.

4) *Czok* ur. 15 maja 1932; ojciec Karo, matka Kora; bronzowy, 65 cm wysok.; budowa dobra, nieco za długa, uwłosienie dobre. kondycja bardzo dobra. Hodowca leśn. państw. Cichorski, treser i właściciel leśn. państw. Stanisław Wenclewski ze Spirwji, pow. Chojnice. Nagroda: bronzowy medal Pomorskiej Izby Rolniczej.

5) *Zeus* v. der Sonnenburg, ur. 6.7 1932; ojciec Thor v. Driezenberg, St. D. D. 6922, matka Mira v. Hubertushof St. D. D. 6921; maść bronzowa w jaśniejsze plamy, wysok. 64 cm, budowa dobra, mocna, uwłosienie bardzo dobre, kondycja średnia. Hodowca Sonnenburg, treser i właśc. leśn. pryw. Bruno Gramowski z Wymysłowic, p. Strzelno. Nagroda: złoty medal Pomorskiej Izby Rolniczej.

6) *Thor* v. Driezenberg, ur. 12. 12. 1929; ojciec Tipp-Auenheim St. D. D. 4656, matka Erra v. Regenstein St. D. D. 4766; ciemno bronzowy, szorstkowłosy, 62 cm wysok., budowy dobrej, głębokiej, zwięzłej, nieco jednak drobnej. Hodowca Driezenberg (Niemcy), treser i właściciel leśniczy prywatny Feliks Gramowski ze Stryjkowa. Nagroda: srebrny medal Pomorskiej Izby Rolniczej.

7) *Rex*, ur. we wrześniu 1931; pochodzenie nieznane, maść bronzowa w jaśniejsze plamy, wysokość 65 cm; budowa dobra, uwłosienie nieco za miękkie, pysk zbyt wydłużony. Hodowca i właściciel Bogusław Jeszke z Janiej Góry, pow. Tuchola.

8) *Trok* z Sosnowego Boru, ur. 6.2 1933; ojciec Tarzan z Bukowego Wzgórza, matka Cara v. Siegmundslust; bronzowy z jaśniejszemi plamami, 64 cm wysok. silnej budowy, b. dobrego uwłosienia, słabej kondycji. Hodowca E. Gumprecht z Chojnic, treser leśn. pryw. Józef Misiek, właściciel Tomasz Komierowski z Komierowa.

8) *Magda* ur. w lipcu 1933; ojciec Thor v. Driezenberg St. D. D. 6922, matka Mira v. Hubertushof St. D. D. 6921; maść bronzowa, na piersi biała plama, budowa regularna lecz drobna, kondycja dobra. Hodowca Sonnenburg, Tarnowo Podgórne, treser leśn. pryw. Piotr Kaatz, właściciel J. Kurnatowski z Dusiny. Nagroda: list pochwalny Pomorskiej Izby Rolniczej.

10) *Nero* z Leśnego Dworku ur. 23. 2. 1934; ojciec Tell z Dziczej Kniei, matka Bajka z Sosnowego Boru; bronzowy, biało nakrapiany z łatami, 61 cm; bardzo duży i dobrze zapowiadający się na przyszłość; hodowca i właściciel nadl. pryw. N. Dutkiewicz, treser leśn. pryw. Kazimierz Łojek z Nieżychowa.

11) *Mars* z Leśnego Dworku, ur. 23. 2. 1934 r.; ojciec Tell z Dziczej Kniei, matka Bajka z Sosnowego Boru; bronzowy, pod brzuchem jaśniej nakrapiany, szorstkowłosy, bardzo silny, lecz niewykształcony ostatecznie. Hodowca i właściciel nadl. pryw. N. Dutkiewicz, treser leśn. pryw. Łojek. Nagrodzony został wspólnie z poprzednim srebrnym medalem Pomorskiej Izby Rolniczej.

b) Krótkowłose:

12) *Tell* z Dziczej Kniei, ur. w październiku 1931; ojciec Tell z Włościborza; matka Herta z Dziczej Kniei, bronzowy, z nakrapianemi plamami, 72 cm. wysok., dobrej, mocnej budowy, o nieco zbyt ściętym zadzie, kondycji średniej. Hodowca i treser leśn. pryw. J. Misiak, właściciel T. Komierowski.

13) *Aza* ur. we wrześniu 1931; ojciec Tref z Pogorzeli, matka Kora z Pogorzeli; bronzowa w jaśniejsze plamy, budowa dobra, zad i przód nieco wąskie, kondycja bardzo dobra. Treser i właściciel leśn. pryw. Łojek. Nagroda: list pochwalny Pomorskiej Izby Rolniczej.

14) *Bekas*, ur. 25. 6. 1932 r., ojciec Princ, matka Senta; bronzowo nakrapiany, 68 cm. wysok., budowy harmonijnej, bardzo typowy dla gładkowłosych, kondycji dobrej. Treser i właściciel leśn. państw. Maksymiljan Ceglarski z leśnictwa Dąbrowice pod Mroczą. Nagroda: srebrny medal Pomorskiej Izby Rolniczej.

15) *Bekas* ur. w czerwcu 1933; ojciec Rex z Grudziądza, (szorstkowłosy) matka Aza (krótkowłosa), biało bronzowo nakrapiany z bronzowemi łatami, 65 cm. wysok. Niezupełnie sformowany fizycznie, o zbyt ściętym zadzie, ze zbyt stromą łopatką, za jasne oko i zbyt jasne pazury na tylnych nogach. Hodowca i właściciel W. Jeszke z Janiej Góry.

Poza konkursem przedstawiono na pokazie szorstkowłosą sukę Carę von Siegmundslust, własność p. E. Gumprechta z Chojnic, której ojciec „Arco Aneuheim" Nr. 4943 i 2754 zaliczony był do najlepszych wyżłów swojej rasy na terenie Rzeszy Niemieckiej. Od suki tej pochodzą wyżły pod Nr. Nr. 1, 2, 3, 8.

KONKURS.

Do konkursu stanęło 10 psów, w tem 6 w klasie otwartej, 4 w klasie młodzieży. Sędziowie skonstatowali znaczne postępy w porównaniu do ubiegłych konkursów, uwydatniające się szczególnie w pracy polnej. Również wybitnie, co szczególnie podkreślić należy, polepszył się apel i ogólne zdyscyplinowanie psów. Stosunkowo największe luki wykazuje ciętość, jednak i tu zauważyć można było wzmagające się u treserów zrozumienie dla tego działu.

Wyniki były następujące:

A) Klasa otwarta:

1) *Zeus* v. d. Sonnenburg; praca jego na otoku, aport zgubionego drapieżnika i użytecznej zwierzyny były bardzo dobre, również bez zarzutu okazały się praca wodna i polna. Cięłość wybitna, dławił kota nadzwyczaj odważnie. Punktów 224;

Dyplom na I. premję Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, I nagroda honorowa Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu (browning).

2) *Thor* v. Driezenberg; praca za farbą bardzo dobra, również i pozostała praca leśna, wodna i polna okazały się na wysokości. Kota dławił nadzwyczaj energicznie. Pies bardzo uzdolniony, lecz brak jednego oka utrudnia mu pracę. Punktów 214.

Dyplom na pierwszą premję Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego, II nagroda Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu (pas z nabojami).

3) *Bekas* (p. Ceglarskiego) wykazał się jako bardzo dobry w pracy wodnej, polnej i karności, natomiast kota potrafił tylko osadzić i praca jego na otoku za farbą może być określona, jako niestojąca całkowicie na właściwej wysokości. Punktów 184.

Dyplom na II premję Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego i III nagroda Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu (trąbka myśliwska).

4) *Tell* z Dziczej Kniei wykazał bardzo dobre rezultaty w pracy leśnej, polnej i wodnej, lecz słabo osadzał kota, co przeszkodziło mu w uzyskaniu wyższej premji. Punktów 194.

Dyplom na III premję Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego i nagroda Pomorskiej Izby Rolniczej w kwocie zł. 30.—.

5) *Tell* z Sosnowego Boru w pracy polnej i wodnej okazał się zadowalniający, natomiast słabszy w pracy leśnej, szczególnie za farbą na otoku. Również miernie tylko osadzał kota. Punktów 154.

Dyplom na III premję Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego i nagroda Pomorskiej zby Rolniczej w kwocie zł. 30.—.

6) *Czok* bardzo uzdolniony, lecz wykazuje duże braki i zaniedbanie w karności, brak mu bowiem apelu. Przy staraniach tresera pies ten może dojść do dużej perfekcji, jako wyżeł dowodny. Punktów 131.

Dyplom na III premję Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego i nagroda Pomorskiej Izby Rolniczej w kwocie 20.— zł.

B) Klasa młodzieży:

Magda wykazała duże utalentowanie, i to we wszystkich działach, z wyjątkiem pracy za farbą na otoku. Kota dławiła nadzwyczaj odważnie i skutecznie. Punktów 194.

Dyplom pochwalny Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego i zł. 20.— od Pomorskiej Izby Rolniczej.

Mars z Leśnego Dworku zapowiada się na przyszłość bardzo dobrze. Pracował w polu i wodzie już z pełnem zrozumieniem rzeczy i w lesie dobrze aportował; średni okazał się za farbą na otoku. Kota nie potrafił ani dławić, ani osadzić, lecz przypisywać to

należy jego jeszcze młodemu wiekowi. Punktów 173.

Mener Marsa, Łojek Kazimierz, z Nieżychowa, nagrodzony został listem pochwalnym Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego za prowadzenie młodzieży i ofiarowaną przez Dyrekcję Lasów Państwowych w Toruniu książkę Ks. Niedbała o hodowli i tresurze psa.

Trok z Sosnowego Boru wykazał się w pracy bardzo nierówny, lecz nie można o nim wypowiedzieć ostatecznego słowa z powodu osłabienia po niedawno przebytej chorobie. Punktów 143.

Nero z Leśnego Dworku w niektórych próbach wykazał pewne zdyscyplinowanie, jednak został wycofny z konkursu przed jego zakończeniem.

M. BERNAKIEWICZ.

TABELA CENZUR NA KONKURSIE WYŻŁÓW DOWODNYCH W KOMIEROWIE 1934 R.

	0=niedostatecz. 1=dostatecznie 2=dość dobrze 3=dobrze 4=b. dobrze UWAGI: Liczb. wyrok. otrzymuje się mnożąc cenz. wartość dział.	Wartość działu	ZEUS von Sonnenburg		THOR von Driezenberg		BEKAS		TELL z Dziczej Kniei		TELL z Sosnowego Boru		CZOK	
	I Praca leśna													
1	Za farbą na otoku	4	b. dobrze	16	b. dobrze	16	dość dobre	8	dobrze	12	dostat.	4	dobrze	12
	" " luzem	5	—		—		—		—		—		—	
	" " z oszczekiwaniem .	6	—		—		—		—		—		—	
2	Aport zgubionego drapieżnika .	5	dobrze	15	b. dobrze	20	b. dobrze	20	b. dobrze	20	dobrze	15	b. dobrze	20
	" " zwierzyny użytk.	4	dobrze	12	dobrze	12	dobrze	12	b. dobrze	16	dobrze	12	b. dobrze	16
3	Wyparowanie	2	b. dobrze	8	b. dobrze	8	dostat.	2	dostat.	2	dostat.	2	dostat.	2
4	Zachowanie się na stanowisku	2	b. dobrze	8	b. dobrze	8	b. dobrze	8	b. dobrze	8	b. dobrze	8	niedostat.	0
5	Warowanie na strzał	2	b. dobrze	8	b. dobrze	8	b. dobrze	8	b. dobrze	8	niedostat.	0	niedostat.	0
6	Zachowanie się na otoku . .	1	b. dobrze	4	b. dobrze	4	b. dobrze	4	b. dobrze	4	b. dobrze	4	b. dobrze	4
			Suma	71	Suma	76	Suma	62	Suma	70	Suma	45	Suma	54
	II Praca wodna													
1	Bobrowanie za kaczkami . .	3	b. dobrze	12	b. dobrze	12	b. dobrze	12	b. dobrze	12	dobrze	9	dość dobrze	6
2	Aportowanie z głębokiej wody	3	b. dobrze	12	b. dobrze	12	b. dobrze	12	b. dobrze	12	b. dobrze	12	b. dobrze	12
			Suma	24	Suma	24	Suma	24	Suma	24	Suma	21	Suma	18
	III Ciętość													
1	Dławienie	6	b. dobrze	24	dobrze	18	—	0	—	0	—	0	—	0
2	Osadzanie	1	—	—	—	—	b. dobrze	4	dość dobrze	2	dość dobrze	2	dość dobrze	2
			Suma	24	Suma	18	Suma	4	Suma	2	Suma	2	Suma	2
	IV Praca polna													
1	Wiatr	5	b. dobrze	20	b. dobrze	20	dobrze	15	dobrze	15	b. dobrze	20	b. dobrze	20
2	Sposób szukania	4	b. dobrze	16	b. dobrze	16	b. dobrze	16	b. dobrze	16	dobrze	12	dość dobrze	8
3	Wystawianie	4	b. dobrze	16	b. dobrze	16	b. dobrze	16	b. dobrze	16	dość dobrze	8	dostat.	4
4	Pociąganie	3	b. dobrze	12	b. dobrze	12	dobrze	9	dobrze	9	dość dobrze	6	dostat.	3
5	Karność (apel)	2	b. dobrze	8	dobrze	6	b. dobrze	8	b. dobrze	8	b. dobrze	8	niedostat.	0
6	Wytrzymanie na strzał . . .	2	b. dobrze	8	b. dobrze	8	b dobrze	8	b. dobrze	8	dobrze	6	dostat.	2
7	Respektowanie zajęcy	2	b. dobrze	8	dobrze	6	b. dobrze	8	b. dobrze	8	dobrze	6	dość dobrze	4
8	Zachowyw. przed zryw. zwierz.	2	b. dobrze	8	dobrze	6	b. dobrze	8	b. dobrze	8	b. dobrze	8	dość dobrze	4
9	Aportowanie zguby	3	dobrze	9	dość dobrze	6	dość dobrze	6	b. dobrze	12	b. dobrze	12	b. dobrze	12
			Suma	105	Suma	96	Suma	94	Suma	98	Suma	86	Suma	57
			Sa 224		Sa 214		Sa 184		Sa 194		Sa 154+		Sa 131	

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO Z DNIA 20 WRZEŚNIA 1934 ROKU.

Obecni byli pp.: Przewodniczący Wacław Szperling. Członkowie — red. Walenty Garczyński, Józef Krauze, Czesław Lisowski, gen. Stanisław Skrzyński i mec. Aleksander Tallen-Wilczewski.

Nieobecność usprawiedliwili pp.: Wiceprezesi — gen. Kazimierz Fabrycy, Maurycy hr. Potocki, inż. Leopold Skulski. Członkowie — min. Mikołaj Dolanowski, inż. Jan Grabowski, inż. Herman Knothe, inż. Henryk Sosonko, prez. Józef Skrzypek i dyr. Jan Żukotyński.

Sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

Porządek dzienny był następujący:

Zatwierdzenie protokółu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 27 sierpnia r. b.

Odznaczenia łowieckie.

Sprawy Delegatów Powiatowych.

Sprawa kompetencji urzędów rozjemczych.

Sprawy bieżące.

Wnioski.

Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 27 sierpnia r. b. przyjęto do wiadomości, po wprowadzeniu poprawki p. gen Skrzyńskiego, dotyczącej obszaru rezerwatu w Karpatach; obszar ten wynosi nie 86.000 ha, jak podano w protokóle, a 136.000 ha.

Wydział Wykonawczy rozpatrzył wnioski Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu i nadał:

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej

Adamowi Gottwaldowi, wicedyrektorowi lasów państwowych w Toruniu — za zasługi na polu zorganizowania i usprawnienia gospodarki łowieckiej;

Wiktorowi Bollikowi, nadleśniczemu l. p. w Chocińskim Młynie,

Mieczysławowi Koszlulskiemu, nadleśniczemu l. p. w Leśnie — obydwu za zasługi na polu hodowli i ochrony zwierzyny;

inż. Leonowi Ossowskiemu, referentowi łowiectwa Dyrekcji L. P. w Toruniu — za zasługi na polu nauki i literatury łowieckiej.

Zgodnie z postanowieniem Wydziału Wykonawczego z dnia 27 sierpnia r. b., p. Przewodniczący Szperling przedstawił do odznaczenia szczególnie zasłużonych Delegatów Związku.

Po rozpatrzeniu tego wniosku, Wydział Wykonawczy nadał:

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej

insp. Zdzisławowi Laskowskiemu — pow. i m. Białystok, woj. białostockiego;

inż. Konstantemu Komierowskiemu — pow. Łomża, woj. białostockiego;

Józefowi Pierożyńskiemu — pow. Iłża, woj. kieleckiego;

Stanisławowi hr. Zamoyskiemu — pow. Kozienice, woj. kieleckiego;

Stanisławowi Chodorowskiemu — pow. Olkusz, woj. kieleckiego;

Michałowi Jaworskiemu — pow. Węgrów, woj. lubelskiego;

Konstantemu hr. Zamoyskiemu — pow. Włodawa, woj. lubelskiego;

ppłk. dr. Marjanowi Buczyńskiemu — pow. Lida, woj. nowogródzkiego;

Rudolfowi Józefowi Starkowi — pow. Nowogródek, woj. nowogródzkiego;

inż. Bolesławowi Dalborowi — woj. śląskie;

Gustawowi Janaszowi — pow. Gostynin, woj. warszawskiego;

Władysławowi Januaremu Starzyńskiemu — pow. Mława, woj. warszawskiego;

Witoldowi Grzybowskiemu — pow. Sochaczew, woj. warszawskiego;

Józefowi hr. Dunin-Karwickiemu — pow. Zdołbunów, woj. wołyńskiego;

— wszystkim za wybitną działalność na stanowiskach Delegatów Związku.

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej

Kazimierzowi Raszewskiemu — pow. Kalisz, woj. łódzkiego;

rej. Juljanowi Szczygielskiemu — pow. Siedlce, woj. lubelskiego;

Leopoldowi Rojewskiemu — pow. Wieluń, woj. łódzkiego;

inż. Juljuszowi Korybut-Daszkiewiczowi — pow. Płońsk, woj. warszawskiego — wszystkim za działalność na stanowiskach Delegatów Związku.

Na wniosek Koła Łowieckiego „Darz Bór" w Warszawie Wydział Wykonawczy nadał:

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej

Edwardowi Templinowi, leśniczemu lasów państwowych w Urszulewie — za wybitną pracę na polu hodowli zwierzyny oraz energiczne i skuteczne zwalczanie przestępstw łowieckich;

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej

Michałowi Kicie, gajowemu lasów państwowych w Urszulewie za gorliwą ochronę zwierzyny i pełną poświęcenia walkę z kłusownictwem.

Na wniosek Kółka Łowieckiego „Cyranka" w Warszawie Wydział Wykonawczy nadał:

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej

Czesławowi Welcerowi, leśniczemu lasów państwowych w Borsukach — za wybitną pracę na polu hodowli i ochrony zwierzyny oraz za energiczne i skuteczne zwalczanie przestępstw łowieckich.

Na wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego Wydział Wykonawczy mianował Delegatów Związku w województwie krakowskiem, według wykazu, zamieszczonego w piśmie Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego z dnia 24 sierpnia r. b. Nr. 826/34.

Pismo to dołączone zostało do niniejszego protokółu.

Mianowani zostali w województwie krakowskiem następujący Delegaci powiatowi:

Götz - Okocimski bar. Antoni — Okocim — na powiat Brzesko.

Starzeński hr. Adam — Chrzanów, Kościelec, Starzeński hr. Antoni — Chrzanów, Płaza, Wacławik Ludwik, inż. — Krzeszowice, Krystyna — wszyscy na powiat Chrzanów.

Bzowski Jan — Gręboszów, Borusowa, Jordan-Stojowski Feliks — Olfinów, Dyament, Śmiałowski Tadeusz — Szczucin, Słupiec, Sozański Stanisław, dr. — Dąbrowa k/Tarnowa — wszyscy na powiat Dąbrowa.

Kowalski Adam, inż. — Glinik Marjampolski, Ścibor-Rylski Marjan — Stróże, Szalowa — obaj na powiat Gorlice.

Onyszkiewicz Aleksander Jerzy, inż. — Jasło — na powiat Jasło.

Braun Karol, rej. — Wieliczka, Dunin-Brzeziński Zdzisław— Wieliczka, Łazany, Korolewicz Bolesław, dr. — Kraków, Biskupia Nr. 4, Lardemer Adam, dr. — Kraków, Mikołajska Nr. 5, Różecki Stefan — Kraków, Batorego Nr. 17, Surzycki Józef, dr. — Kraków, Karmelicka Nr. 27, Szarek Bolesław, inż. — Kraków, Miedziana Nr. 12 — wszyscy na powiat Kraków.

Świerz-Zaleski Tadeusz, inż. — Niedźwiedź, Poręba Wielka — na powiat Limanowa.

Szaszkiewicz Antoni — Rzemień — na powiat Mielec.

Stadnicki hr. Adam — Nawojowa — na powiat Nowy Sącz.

Barabasz Stanisław — Zakopane, Stara Polana Nr. 20, Marchlewski Marceli, inż. — Zakopane, Zarząd Lasów Podhalańskich — obaj na powiat Nowy Targ.

Jabłonowski ks. Józef — Grabiny, Przyborowie, Starowieyski Ludwik — Sędziszów, Iwierzyce, Zborzil Stanisław — Pilzno, Gołęczyna — wszyscy na powiat Ropczyce.

Gisman Edward, inż. — Maków Podhalański, Jaworski Zygmunt, doc. dr. — Brzeźnica, Kossowa, Przychocki bar. Jan — Leńcze k/Kalwarji Zebrzydowskiej — wszyscy na powiat Wadowice.

Gebauer Antoni — Żywiec — na powiat Żywiec.

Na wniosek Płockiego Towarzystwa Racjonalnego Polowania Wydział Wykonawczy zatwierdził kandydaturę p. Pawła Krzymowskiego (Płock, Blichowo) na Delegata Związku w powiecie Płock woj. warszawskiego.

Delegat Związku w powiecie Białystok, p. Mikołaj Kawelin, nadesłał sprawozdanie o zorganizowaniu Powiatowej Rady Łowieckiej na powiat Białystok, oraz tekst swego przemówienia na zebraniu organizacyjnem.

W związku z memorjałem Wielkopolskiego Związku Myśliwych, przedstawionym Ministerstwu Rolnictwa i Reform Rolnych za pośrednictwem Związku, a dotyczącym kompetencji Urzędów Rozjemczych w zakresie dzierżaw łowieckich, Centralne Biuro do Spraw Finansowo-rolnych Ministerstwa Rol. i R. R. nadesłało wyjaśnienie, w sensie dla spraw łowiectwa przychylnym. Odpis tego wyjaśnienia przesłano Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwych.

P. red. Garczyński, referując tę kwestję, nadmienił, że Centralne Biuro do Spraw Finansowo-rolnych przygotowuje obecnie nową ustawę o Urzędach Rozjemczych, na podstawie której dzierżawy łowieckie wyraźnie będą podpadały pod kompetencję Urzędów Rozjemczych.

Na wniosek p. Lisowskiego postanowiono zmienić w przyszłości układ podawanej w „Łowcu Polskim" i „Kalendarzu Myśliwskim" tabelki czasów ochronnych na zwierzynę łowną, t. j. podawać daty dozwolonych okresów polowań.

Również na wniosek p. Lisowskiego, postanowiono zwrócić się ponownie do Komitetu Organizacyjnego IX Narodowych Zawodów Strzeleckich i Myśliwskich o nadesłanie odpisów protokółów plenarnych posiedzeń tegoż Komitetu z dni 6 i 12 lipca r. b.

SPRAWOZDANIE KOMISJI PROPAGANDOWEJ P. Z. S. Ł.

Z PIERWSZEGO MIESIĄCA DZIAŁALNOSCI.

Mianowanymi przez Wydział Wykonawczy (w dn. 9 lipca b. r.) członkami Komisji zostali pp.: red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, gen. bryg. w st. sp. Stanisław Skrzyński, Józef Skrzypek (jako przewodniczący), wszyscy czterej członkowie Zarządu P. Z. S. Ł. i Władysław Zabiełło.

Komisja zwołała pierwsze posiedzenie na 23 sierpnia b. r., kooptując z pośród kół znanych myśliwych - hodowców, działaczy i publicystów łowieckich pp.: Jerzego Dylewskiego, prof. J. Gieysztora, inż. Stanisława Kamockiego, red. Stanisława Krzywoszewskiego, Stanisława Leskiego oraz inż. Bogumiła Rogaczewskiego.

Na posiedzeniu tem przewodniczący Komisji, p. Skrzypek, przedstawił zebranym opracowany przez siebie w ogólnych zarysach program działalności Komisji, zawierający następujące punkty:

a) uświadamianie społeczeństwa i urabianie opinji publicznej o idei i korzyściach łowiectwa,

b) propagandę oświatowo-wychowawczą pomiędzy dziećmi i młodzieżą szkolną za pośrednictwem nauczycieli szkół i wydawnictw broszur propagandowych,

c) propagandę wśród niezrzeszonych myśliwych, sympatyków łowiectwa i miłośników przyrody,

d) zjednywanie prenumeratorów „Łowca Polskiego".

e) werbowanie członków dla P. Z. S. Ł.

Jako środki do uzyskania tych celów p. Skrzypek wskazał oddziaływanie:

1) zapomocą słowa drukowanego,

2) zapomocą słowa żywego,

3) przez radjo,

4) drogą filmu.

Na temże posiedzeniu wybrano na sekretarza Komisji p. Władysława Zabiełłę, oraz na kierowników poszczególnych działów pp.: gen. St. Skrzyńskiego (słowo drukowane w prasie codziennej), B. Gędziorowskiego (żywe słowo), J. Dylewskiego (radjo) i St. Kamockiego (film).

Uchwalono budżet Komisji na pierwsze 4 miesiące działalności do 31.XI. 1934 r., który ustalono na zł. 1.000.

Jako jedną z najpilniejszych potrzeb wysunięto na tem zebraniu konieczność wprowadzenia nauki łowiectwa w wyższych szkołach rolniczych i leśnych.

Pozatem w pierwszej linji uchwalono wystąpienie do Dyrekcji Polskiego Radja o udzielenie sprawom łowieckim ustalonych programowo stałych godzin audycyjnych.

18 września b. r. odbyło się następne posiedzenie Komisji, na którem przeprowadzono dyskusję nad metodami propagandy i ich zastosowaniem w poszczególnych działach. Kierownicy ich, na zasadzie osiągniętego w tej sprawie wspólnego porozumienia i po ustaleniu wytycznych, opracowują obecnie szczegółowe programy działalności na najbliższą przyszłość.

Przyjęto regulamin wewnętrzny Komisji, a następnie na wniosek p. J. Skrzypka wybrano na wice-przewodniczącego p. Bohdana Gędziorowskiego.

Z pośród doraźnie zastosowanych posunięć zapoczątkowanej akcji należy wymienić następujące punkty:

1) Przesłanie 400 egz. Nr. 26 „Łowca Polskiego" w celach kolportażu pomiędzy niezrzeszonymi w Związku myśliwymi dla zdobycia tą drogą nowych członków i prenumeratorów; akcję tę powierzono Delegatom powiatowym P. Z. S. Ł., jako przedstawicielom organizacji związkowej, stojącym w bezpośredniej styczności z ogółem myśliwych.

2) Przeznaczenie, dla czytelni kół akademickich wydziałów rolniczych i leśnych wyższych uczelni tego typu, numerów (wzgl. seryj lub kompletów) „Łowca Polskiego" z lat dawnych w celu udostępnienia uczącej się młodzieży tą drogą wiadomości hodowlanych i innych, bezpośrednio z łowiectwem związanych.

3) Zamieszczenie w kalendarzu Ziem Wschodnich na r. 1935 krótkiego apelu do myśliwych województw wschodnich, najsłabiej reprezentowanych w ideowych organizacjach związkowych.

4) Zarządzono odbitkę z „Łowca Polskiego" tablicy czasów ochronnych dla zwierzyny, obowiązujących w 1934 r., i rozesłano ją dziennikom, wychodzącym w miastach wojewódzkich, celem uchronienia myśliwych od podawanych w prasie błędnych informacyj z tego zakresu, co dotychczas zdarzało się dość często.

5) Przesłano tymże redakcjom pism krótki artykuł p. t. „Jak interpretować rozporządzenie o czasie ochronnym dla zwierzyny" z prośbą o ogłoszenie go drukiem.

6) Postanowiono przedstawić Wydziałowi Wykonawczemu szereg wniosków Komisji do zaakceptowania.

Podając powyższe do wiadomości wszystkich myśliwych, Komisja Propagandowa P. Z. S. Ł. zwraca się do Zarządów Oddziałów Wojewódzkich, jak również do poszczególnych towarzystw myśliwskich i pojedyńczych ideowych myśliwych o stałe popieranie akcji propagandowej i utrzymywanie możliwie ścisłego kontaktu z Komisją Propagandową, a także o nadsyłanie wniosków, dezyderatów i referatów na tematy, dotyczące tej akcji.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU SZAMOTULSKIEGO.

Powołując się na moje zeszłoroczne sprawozdanie delegata łowieckiego, z zadowoleniem zaznaczyć pragnę, że warunki, sprzyjające rozwojowi prawidłowego łowiectwa, w powiecie szamotulskim znacznie się poprawiły. Stan zwierzyny, począwszy od drobnej, a skończywszy na jeleniu, tej najszlachetniejszej zwierzynie łowisk wielkopolskich, uległ niezawodnie znacznej poprawie. Począwszy od kuropatwy, nad której liczebnym stanem po wojnie światowej i tak ostrej zimie r. 1928/29 wszyscy wielkopolscy myśliwi biadali, rozmnożyła się ona znacznie, niestety, nie osiągnąwszy jeszcze stanu przedwojennego. Są dane, że wkrótce, dzięki naszemu prawodawstwu łowieckiemu, dojdzie do owego poziomu. Tutaj pragnąłbym wyrazić moją opinję: — skoro stan kuropatw osiągnie przedwojenną liczebność, zalecałoby się znieść czas ich ochrony już około 20 sierpnia.

Również i bażant staje się u nas zwierzyną coraz bardziej pospolitą i to tylko dzięki właścicielom większych łowisk, którzy, hodując bażanta na dziko, lub w bażantarniach, przyczyniają się do rozpowszechnienia tego pięknego ptaka po wszystkich łowiskach Wielkopolski. Słonka, niestety, ominęła nas w tym roku na swym ciągu wiosennym. Supponuję, że do tego przyczyniła się bezśnieżna, sucha zima i jeszcze suchsza wiosna. Polując już przeszło pół wieku z wyżłem, spotykałem nierzadko w owych czasach przepiórkę, która, niestety, z czasem zanikła w naszych łowiskach prawie zupełnie. Są to nieszczęsne skutki masowego mordowania ptasząt w czasie jesiennych odlotów nad brzegami Morza Śródziemnego. Przypuszczalnie obecna interwencja Międzynarodowej Rady Łowieckiej położy kres temu wandalistycznemu niszczeniu tak pod każdym względem pożytecznych ptaków.

Z zadowoleniem pragnę się podzielić tą dobrą nowiną, że po długich latach nieobecności pojawił się u nas drop (Otis tarda). Sądzę, że zawdzięczamy jego obecność nietylko ochronie, ale także zasiewaniu większej ilości roślin oleistych, mianowicie rzepaku.

Stan zajęcy, który po wojnie też bardzo ucierpiał z powodu różnych chorób, zaczyna się podnosić. Tej wiosny, dzięki staraniom naszego starosty, p. Narajewskiego, odświeżyliśmy krew przez wpuszczenie sprowadzonych w tym celu zajęcy z Małopolski.

Stan sarn, który był u nas zawsze i jest mocno liczebnie reprezentowany, uległ niezawodnie z powodu nieracjonalnej ochrony pewnej degeneracji. Ma on poprawić się jakościowo przez dwuletnią zupełną ochronę. Niewiadomo czy ta ochrona odniesie pożądany skutek, gdyż odstrzał niby to zdegenerowanych osobników niezawsze był przeprowadzony w myśl ustawy, czego częstym dowodem są wystawione silne i zdrowe poroża sarn-rogaczy w oknach wystawowych składów amunicji i broni w Poznaniu. Mojem zdaniem dalszą przyczyną słabego poroża u sarn-rogaczy, jest niewspółmierny stosunek liczebny sarn do kozłów i także i w tym wypadku zaznaczyć pragnę, że odstrzał kóz powinien być oddany w ręce powołanych i znających dokładnie zwierzostan indywidualny swych łowisk, gdyż w przeciwnym razie wywołałoby to wręcz odwrotny skutek.

Co do jelenia zastosuję to samo twierdzenie, mianowicie z całą pewnością konstatuję, że przyczyną rzadkości silnego wieńca u naszego jelenia jest niezawodnie nieproporcjonalny stosunek liczebny łań do jeleni i byków.

Omówiwszy stan zwierzyny, przechodzę do jej ochrony. Kłusownictwo, które przy tak bogatym zwierzostanie łatwo się rozwija, zostało w pewnej mierze zahamowane przez przepisy o pozwoleniach, koniecznych przy posiadaniu i noszeniu broni. Oprócz tego policja wraz ze służbą leśną państwową i prywa-

tną tępi gorliwie kłusownictwo i wnykarstwo. Starostwo powiatowe ogranicza wydawanie kart łowieckich. Dla przykładu a porównania podaję ilość wydanych kart:

W roku 1932/33 wydano kart łowieckich 123.

W roku 1933/34 wydano kart łowieckich 79.

Pragnę wreszcie zaznaczyć, że powiat szamotulski nie przedstawiałby się pod względem łowieckim tak pomyślnie, gdyby nie wydatna opieka nad sprawami łowieckiemi i ich zrozumienie przez starostę powiatowego, p. Adama Narajewskiego.

Wobec tego stwierdzam z całą pewnością, że działalność delegatów powiatowych Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich jest tylko wtedy w stanie osiągnąć pożądane skutki na polu prawidłowego łowiectwa, gdy znajdzie poparcie i zrozumienie u władz powiatowych.

Twierdzenie powyższe nie miałoby znaczenia, gdybym nie zwrócił się z serdecznem podziękowaniem do p. starosty Adama Narajewskiego, w imieniu wszystkich myśliwych powiatu szamotulskiego, za czynną opiekę nad podniesieniem naszych łowisk.

STANISŁAW KURNATOWSKI
delegat P. Z. S. Ł. na pow. Szamotuły.

Z TOWARZYSTWA HODOWLI PSÓW MYŚLIWSKICH

Jesienne próby polowe dla wyżłów użytkowych, urządzone przez Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich w dniu 23 września r. b., odbyte przy pięknej pogodzie i w dobrych warunkach pracy wyżłów, udały się w tym roku bardzo dobrze.

Pierwsze miejsce zdobyła „Guerre", pointer, suka p. Kazimierza Kamieńskiego; drugie „Arja", pointer, suka p. Antoniego Brudnickiego; trzecie „Boy", setter irlandzki p. Zygmunta Krotkiewskiego; czwarte „Eol", setter ang. wiceprezydenta Olpińskiego.

Prócz tego otrzymały „zaświadczenie polowe" w następującej kolejności: „Franc de Guerveur", setter ang. mec. Stefana Piłsudskiego; „Surprise Rouge", setterka ang. p. Bazylego Przychodźki i „Bim", setter irlandzki inż. Czesława Krassowskiego.

Obszerne sprawozdanie sędziów ukaże się w najbliższym numerze „Łowca Polskiego".

Zwracamy uwagę, że, zgodnie z rozporządzeniem Pana Ministra Poczt i Telegrafów, od dnia 1 października b. r. przesyłki gotówki, kierowane do administracyj czasopism nieprzekraczające sumy zł. 15, nie wymagają żadnej opłaty za porto. W tym celu został wprowadzony t. zw. przekaz rozrachunkowy. Blankiety przekazowe (koloru błękitnego) sprzedawane są przez urzędy pocztowe po (1) groszu za sztukę.

Przekazem takim można wysyłać gotówkę (do sumy zł. 15) za prenumeratę, za zamówione książki łowieckie, za drobne ogłoszenia i t. p. Administracja.

KŁUSOWNICTWO.

(—x.—) Zaprzysiężony strażnik łowiecki Koła Miłośników Łowiectwa z Warszawy, Stanisław Bartoszewicz, w powierzonem jego pieczy łowisku w Ziąbkach (pow. łowicki woj. warszawskie), spotkał w dniu 23 września r. b. kłusownika, Józefa Olejnika z Ziąbek, który polował na zające.

Bartoszewicz nie zdołał ująć kłusownika, gdyż chłopcy wiejscy, widząc zbliżającego się naprzełaj strażnika, ostrzegli Olejnika, dzięki czemu zdążył on zbiedz; został jednak rozpoznany.

Strażnik Bartoszewicz niezwłocznie zawiadomił o tem posterunek policji państwowej w Bolimowie, który, po przeprowadzeniu dochodzenia, sprawę skierować miał do sądu grodzkiego w Łowiczu.

W tydzień później, dnia 30 września r. b., strażnik Bartoszewicz usłyszał strzały i natknął się na dwóch polujących kłusowników, z których jednym był ten sam Józef Olejnik. I tym razem kłusownicy rzucili się do ucieczki. Bartoszewicz począł ich gonić i kilkakrotnie wzywał do zatrzymania się, ostrzegając, iż strzeli.

Jeden z kłusowników biegł szybciej, Olejnik zaś — sięgnął pod kurtkę, zostając nieco w tyle.

Strażnik Bartoszewicz był przekonany, że kłusownik sięga po rewolwer, pragnąc go więc powstrzymać, zamierzał strzelić na postrach.

Zbyt wcześnie jednak pociągnął spust rewolweru, nie zdążywszy podnieść ręki. Padł strzał i kula ugodziła kłusownika Olejnika.

Strażnik Bartoszewicz pośpieszył rannemu z pomocą, wzywając również drugiego kłusownika.

Olejnik jednak wkrótce zmarł.

Niezwłocznie po wypadku, strażnik Bartoszewicz zgłosił się na posterunek policji w Bolimowie, gdzie złożył meldunek o przebiegu zajścia i oddał policji broń zmarłego kłusownika oraz łup jego, zająca.

Bartoszewicza zatrzymano w areszcie na czas przeprowadzania śledztwa.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— W dniu 24 września r. b. odbyło się jednodniowe polowanie na pędzone kuropatwy u p. Jana Ciechanowskiego w Szczekocinach. Zabito w 9 strzelb rekordową ilość 1114 kuropatw.

W polowaniu brali udział pp. Tadeusz Halpert, Leon hr. Komorowski, Konrad Niemojewski, Józef hr. Potocki, Stanisław hr. Potocki, Władysław hr. Tarnowski, Zygmuntostwo hr. Wielopolscy i Aleksander hr. Wielopolski.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Gerczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Koothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor Walenty Włodzimierz Gerczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 687-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082.

OGŁOSZENIA DROBNE

Poszukuję kilkoletniej dzierżawy dobrego rewiru myśliwskiego (wilki i głuszce) na przystępnych warunkach. Oferty do Redakcji Łowca Polskiego Warszawa, N-Świat 35 dla „Nr. 10".

Puhacza żywego kupię. Włodarczak. Poznań 10. Sucha 2.

Setter-gordona 6 miesięcznego sprzedamy w dobre ręce. Wspólna 65a. m. 8.

Settery angielskie Laweraki sześciotygodniowe szczenięta z rodowodami po rodzicach (Floke-Dolly) nagrodzonych medalami na próbach polowych i wystawach sprzedam Oglądać 11-20 codziennie. Warszawa, Wolska 21. Staszewski

Wyżły angielskie pointry, ułożone, tresowane, oraz szczenięta pointry odda tanio maj. Jagniewice, poczta Kiszkowa, pow. Wągrowiec.

Zajęcy, kuropatw i bażantów żywych zakontraktuję duże ilości, dając od siebie sieci i nadzór przy łapaniu. Oferty z podaniem ilości i cen proszę kierować do Redakcji Łowca Polskiego Nowy Świat 35 dla S. Kamockiego.

Z okazji dziesięciolecia istnienia Kółka Łowieckiego „Tur", odbędzie się dnia 14.X. 34 r. w Kościele filjalnym przy ul. Moniuszki o godz. 12-ej uroczyste nabożeństwo, na które Zarząd Kółka ma zaszczyt prosić do jaknajliczniejszego udziału założycieli Kółka jak również członków pokrewnych towarzystw.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa.